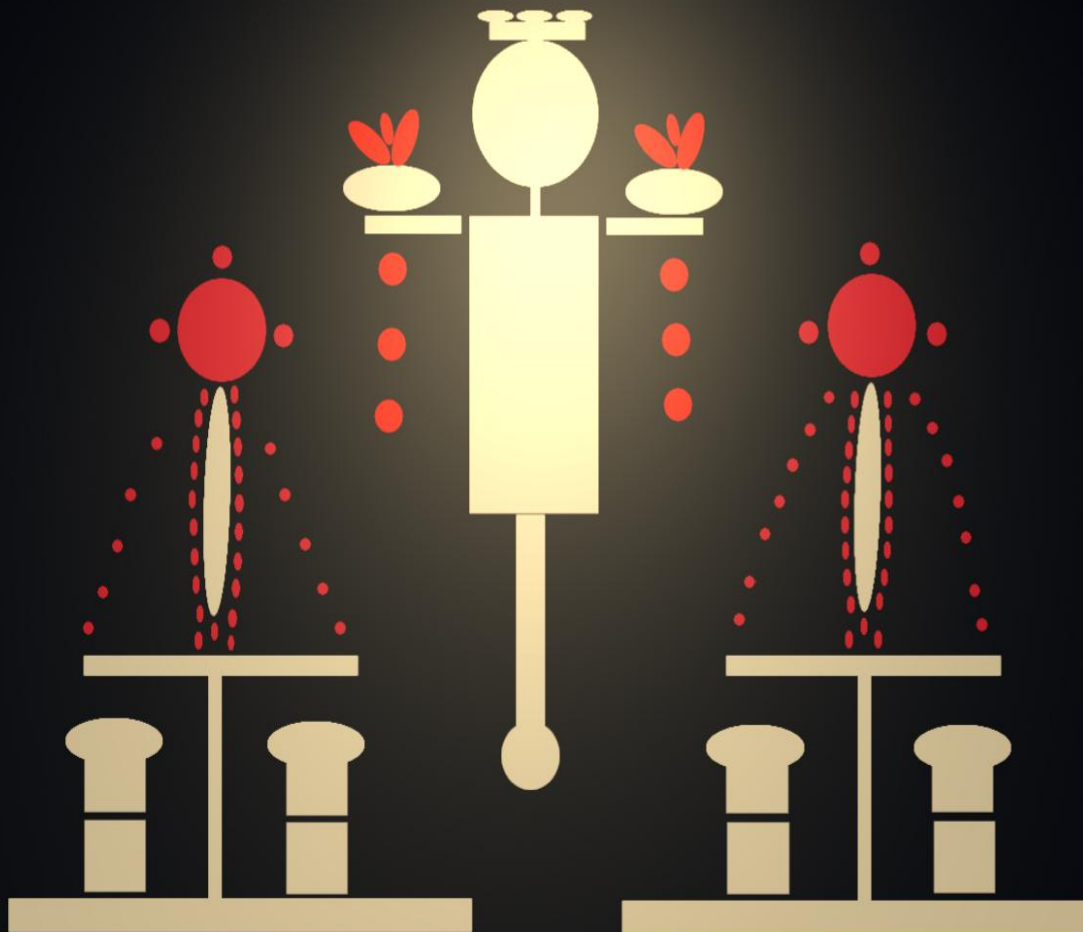


# Lykaon Kanibal

Patryk Daniel  
Garkowski



**Patryk Daniel Garkowski:**  
*Lykaon Kanibal*

# **Lykaon**

# **Kanibal**

**Patryk Daniel**  
**Garkowski**

**Patryk Daniel Garkowski:**  
*Lykaon Kanibal*

ISBN: 978-83-65953-99-5

Data wydania: 4 października 2021 r.

Wydawca: Patryk Daniel Garkowski

Wydanie I

Okładka: Patryk Daniel Garkowski

## O utworze

Jest to rozbudowane opowiadanie zainspirowane mitologią grecką. Głównym tutaj bohaterem przepięknego epickiego utworu jest niegodziwy, statyczny król Lykaon - sadysta, kanibal, bezwzględny pożeracz. Ta przecież nieistotna mitologicznie, marginalna postać fikcyjna została należycie i niezmiernie rozbudowana. Została psychologicznie obficie rozwinięta, ukształtowana. W cudownym opowiadaniu przedstawione są jej perypetie, trudne i ciekawe przygody. Jednakże lektura nie okaże się wcale łatwą dla wrażliwego czytelnika.

Lykaon zaspokaja swoje obrzydliwe żądze. Opowiadanie stanowi brutalne, jednocześnie jest ono plastyczne, występują w nim straszne szczegóły, traktujące o przemocy, ranieniu i torturowaniu. Usubtelniający, delikatny charakter mają natomiast społeczne interakcje Lykaona z elokwentnym, używającym nowoczesnej, futurystycznej techniki rzekomym Zeusem. Przybyła z kosmosu istota potrafi teleportować się, ma założoną ultranowoczesną bransoletę na rękę, używa bioskanera, z kolei w jego kostiumie niegdyś zamontowane zostały maleńkie luminatory, oświetlające przestrzeń gdy trzeba. Dla jednostki uznanej za boga olimpijskiego Lykaon staje się równorzędnym komunikacyjnym partnerem. Jednak ostatecznie król Arkadii ponosi odpowiedzialność za łamiące tabu jedzeniowe ugoszczenie.

Wyraziste są tutaj literackie zabiegi demitologizacji - co widać na przykład w długim dialogu toczonym pomiędzy bóstwem a królem Lykaonem, gdzie obaj rozmówcy przeżywają typowe dla ludzi emocje, zaś cała niezwykłość postrzeganego za boga badacza opiera się jedynie na wykorzystywaniu nowoczesnych, pożytecznych gadżetów. Bóstwo jest tutaj bardzo stare, brzydkie, pomarszczone, skłonne do dowcipkowania. Arkadyjski monarcha zaś nie jest wcale wilkołakiem, ani nie przemienia się w niego w toku akcji. Jest to zwykły, bardzo pobudzony seksualnie człowiek dawnych czasów, drapieżnik cierpiący na przykre psychiczne zaburzenia. Lecz jako władca może sobie pozwolić na wiele. Dysponuje dostępem do żywych, ludzkich, mięsistych ofiar, i z tego korzysta.

W niemałej odległości od pałacu - miejsca zamieszkania monarchy - ląduje statek kosmiczny z inteligentnymi przybyszami na pokładzie. Towarzyszy im jednak nie magia, ale wysoce zaawansowana technologia. Oto do krainy Arkadii przybywa rzekomo Zeus we własnej osobie, a także jego zautomatyzowana świta.

**Patryk Daniel Garkowski:**  
***Lykaon Kanibal***

Lecz nie jest to pocziwy grecki, gromowładny bóg, a kosmita, najpewniej człowiek, nie robot. On uczestniczy w badaniach otoczenia, monitoruje stan przyrody. Przybycie gości koresponduje z naukowymi planami, z chęcią zgłębienia środowiska, występuje tutaj zatem realistyczna motywacja działaniowa. I gwiazdny podróżnik nie chce wcale sprawdzić Lykaona, czy ten okazuje prawość, nie pragnie wystawić go na żadną próbę moralną. Taka motywacja tutaj się nie pojawia. Równocześnie potężny naukowiec nie zsyła choćby potopu na planetę.

Bardzo ważnym momentem akcji okazuje się być moment spotkania Lykaona z Zeusem, w obozowisku tymczasowym. Staruszek z kosmosu odślania przed swoim nowym przyjacielem wiele interesujących tajemnic. Zgadza się również przybyć do kompleksu pałacowego. Oni spacerują i konwersują.

Lykaon wiele mógł zyskać na przyjaźni z nim. Było bowiem bardzo prawdopodobne, że gwiazdny podróżnik zabierze go z Arkadii na zawsze, że o niego troskliwie, należycie zadba. Że zapewni mu opiekę, zdrowotne środki postrzegane jako ambrozja. Wydawało się, jak gdyby tajemnicze bóstwo już niezmiernie poważnie myślało o Lykaonie, jako stałym towarzyszu badań, przygód, podróży, jako o kimś bardzo bliskim. I to mogło się realnie ziścić.

Jednak stojąca na tak wysokim szczeblu rozwojowym istota z kosmosu, używająca szeregu technicznych, inteligentnych urządzeń, dbająca o swoje zdrowie osobiste, przestrzegająca bardzo tabu jedzeniowego.

Zły gospodarz Lykaon, niestosujący się do zasad uniwersalnych, próbował poczęstować staruszka ludzkim mięsem. A gość wykrył prawdę dzięki skutecznemu, przeprowadzającemu między innymi żywnościowe analizy, bioskanerowi. I odkrywszy szokujący fakt, cudowny organizm nigdy więcej nie pojawił się w rolniczej przestrzeni. Zostawił Lykaona na pastwę losu. Nie zabrał go do gwiazd, na obce planety, nie zapewnił mu nienaturalnie długiego życia, w zdrowiu i w szczęściu...

Tabu może być bardzo silne i potężne. Wywiera powszechny wpływ na zbiorowe życie. Łączy się ono nierozzerwalnie z kontrolą społeczną. Gdy się go złamie, naruszy, to wtedy ten poszkodowany uczestnik interakcji potrafi wytworzyć dotkliwe, negatywne sankcje wobec naruszydela niepisanych norm. Kontrolę społeczną sprawować mogą chociażby posiadające przypominające boskie moce istoty kosmiczne, a także instytucje społeczne oraz choćby i prości rolnicy.

**Patryk Daniel Garkowski:**  
***Lykaon Kanibal***

Potężne stworzenie nie wybaczyło Lykaonowi, że ten próbował mu podać mięso przygotowane z ludzi. Bóstwo od razu zniknęło za pomocą teleportera umieszczonego w bransolecie. Nie pozwoliło wyjaśnić, nigdy nie wybaczyło. Rozpłynęło się po prostu w powietrzu. Lykaon stracił szansę na życie przy jego boku. Choć nie przemienił się w żadnego potwora. Dalej egzystował on jako przedstawiciel gatunku Homo sapiens.

Być może przestrzegająca jedzeniowego tabu istota uznała, że wystarczającą karą dla Lykaona będzie odtrącenie i zakończenie przyjaźni, nie zabranie go w kosmos, nie przedłużenie jego życia według możliwości, jakie ofiarowała wspaniała medycyna. Można sobie pięknie wyobrazić, jakby to się wszystko skończyło, gdyby Lykaon poczęstował swojego gościa pokarmem prawidłowym, społecznie przyjętym, racjonalnym i prozdrowotnym.

W opowiadaniu: *Lykaon Kanibal* występuje narracja trzecioosobowa, narrator wczuwa się w emocje postaci, zwłaszcza w emocjonalność bohatera tytułowego. Dominantę kompozycyjną stanowi postać samego Lykaona, wraz z jego niewłaściwymi, sadystycznymi, kanibalistycznymi zachowaniami. Monarcha Arkadii jest bohaterem głównym i negatywnym, nie stanowi on pozytywnej postaci, z którą czytelnik mógłby się jakkolwiek utożsamić.

Pojawiające się w literackim dziele elementy fantastyczne - na przykład wysoce zaawansowana technicznie bransoleta, bioskaner, czy luminatory na termoaktywnym ubraniu nie są aż tak nieprawdopodobne, czy zbyt nierealne. Uświadamiają ów obiekty odbiorcy, jak to w przyszłości może wyglądać, prezentować się codzienne funkcjonowanie człowieka albo przedstawicieli cywilizacji kosmicznej. I w tekście nie występuje magia. Nie ma tam czarów i cudów boskich. Rzekomy Zeus nie obdarza Arkadii swoimi łaskami. Nie rzuca na krainę, ani na jej mieszkańców dobroczynnych zaklęć, uroków. Chociażby nie transformuje siebie ani arkadyjskich obywateli w zwierzęta. Nie umie on wpływać na pogodowe zjawiska, nie strzela piorunami z chmur.

Z całego serca zachęcam do przeczytania mojego opowiadania pt.: *Lykaon Kanibal*.

**Patryk Daniel Garkowski**

## **Lykaon Kanibal**

Ludzie odżywiają się różnymi pokarmami. I niektórzy z nich przenigdy nie biorą do ust zwierzęcego, soczystego mięsa. Lecz pewien król Arkadii, Lykaon, różnił się od wszystkich wegetarian diametralnie, a także od swoich arystokratycznych przodków. Niezmiernie wiele dzieliło go różnic także z jego poddanymi, którzy opowiadali na temat szalonego monarchy rozmaite, plotkarskie historie, zwykle nieprzyjemne i odrażające, rozprawiali o nim z wielką ochotą i zawziętością. Czasem takie historie, od których włos się jeży na głowie... Ale często jednak jest tak, iż królowie są dziwakami... Że się zazdrości osobom bogatym i wspaniale sytuowanym. Lecz równie często w danej historii może się skrywać ziarenko prawdy. A w istocie zaś królowi Lykaonowi towarzyszyło wiele mrocznych tajemnic, o których nie wiedział zupełnie nikt. Osobowość króla Arkadii stanowiła nader skomplikowany wytwór psychiczny.

Oto stojąca na szczycie arkadyjskiej hierarchii społecznej jednostka, mająca lat dwadzieścia sześć, wprost uwielbiała spożywać mięso, ale szczególnie upodobała sobie dokonywanie konsumpcji rzadko spotykanego jego rodzaju. Lykaon zasmakował się bowiem w mięsie ludzkim. W soczystym i ledwie obrobionym... A także w ociekających szkarłatną krwią, ledwie co wyjętych z ludzkiej, cielesnej powłoki parujących organach. Ubóstwiał bukiety pachnących wnętrzności... Lubił wąchać, lizać i całować tkanki dogorywającego człowieka, zdanego na choćby drobne odruchy łaskawości ze strony tyranicznego oprawcy. Ale łaski Lykaon nie okazywał raczej nigdy. Torturował ludzi szalenie okrutnie oraz długo. Lubił na przykład patrzeć, jak organy - pod wpływem pobudzonych odgórnie, mechanicznie sił ciśnieniowych - wypływają, wybuchają na zewnątrz niczym pieniste bąble w cedrowej, wielce pachnącej, fermentacyjnej beczulce. Swoiste bąble jak gdyby zapraszały do zabaw i kopulacyjnego stosunku perwersyjnego Lykaona. Do ugniatania narządów, ich dotykania... A ponieważ Lykaon był monarchą despotycznym swojej rolniczej krainy, to mógł z łatwością zaspokajać swoje okrutne żądze jedzeniowe i seksualne każdego, no prawie każdego dnia. Służba nie miała prawa sprzeciwiać się woli potężnego władcy. Nie miała nic do powiedzenia. I nie za dużo także wiedziała. Król Lykaon umiał zachowywać swoje sekrety i ukrywać je przed zaciekawionym zewnętrznym otoczeniem. Prócz tego populacja żyznej Arkadii musiała pozostawać w równowadze, nie mogło zniknąć zbyt wiele jej pracowitych mieszkańców.

**Patryk Daniel Garkowski:**  
***Lykaon Kanibal***

O tym Lykaon doskonale wiedział, toteż z werwą zabiegał, ażeby przyrost naturalny okazywał się odpowiednio wysoki. Starał się on stosować nowoczesną profamilijną politykę. Wspierał bezpłatnymi racjami żywnościowymi wielodzietne rodziny. Rozumiał on także, że istnieje tabu jedzeniowe, a z drugiej strony nie pojmował, a starał się myśleć logicznie i przedsiębiorczo, czemu to ludzie nie kwapili się jakoś do pożerania ciał swoich pobratymców; nie byli chętni do interakcji z tak luksusową żywnością. Lykaon więc rozpaczał.

Lecz z drugiej strony zwyczajem, uważał optymistycznie spoglądający w przyszłość monarcha, mogą się zmieniać, ewoluować są w stanie ku wyższym moralnym poziomom. Wystarczy tylko trafić obywateli impulsem, niczym leciutką błyskawicą opadającą z chmur jak podmuch miękkich liści. Trzeba pobudzić mieszkańców do działania produktywnego, popchnąć ich z maleńkiego klifu; monarcha ma moralne prawo zmotywować poddanych do konsumpcji obiektów zniechęconych: kryminalistów, jeńców wojennych, złodziei oraz rzezimieszków.

A należało do pewnego zwyczaju tego prostego, rozmnażającego się ludu żyznej krainy, iż co jakiś czas składano tam ludzi w ofierze bogom okrutnym. Zwykle dotyczyło to więźniów i wojennych jeńców, ale ich wcale nie zjadano, ku rozpaczy Lykaona, nie zjadano ani jednego kawałka ich pożywnych, wspaniałych ciał. W mniemaniu najwyższego podmiotu władzy stanowiło to straszne marnotrawstwo, niezmiernie przykrą ekonomiczną stratę, ale raczej tylko on miał taką opinię w tejże materii. Ludzi nie jedzono i już. I nic nie dało się z tym zrobić. W samym jednak składaniu ofiar co jakiś czas nikt nie widział niczego złego, zdrożnego, zwłaszcza zaś nie widział nic negatywnego przestrzegający zasad społecznego współżycia niegodziwy król Arkadii. Przestrzegał on dawnych tradycji. Święte te tradycje arkadyjskie stanowiły dla monarchy coś bardzo ważnego, wspaniałość, coś, co należy respektować zawsze i wszędzie. Obdarowane, uszczęśliwione bóstwa mogły zesaść prostym stworzeniom rozmaite, dobroczynne czary. Albo i nie. Lykaon powoli zmierzał ku ateistycznej niewierze. Coraz mniej wierzył w te bzdury wierutne.

Choć akurat tak się złożyło, że za jego rządów ofiar krwawo składanych bogom przybyło odrobinę, trochę więcej, aniżeli w przeszłości. I w tym zakresie panowała tendencja wciąż wzrostowa. Przecież rozmaitej władzy towarzyszy zawsze pewien zakres swobody i uznaniowości. I każdej monarszej władzy towarzyszą sztywne układy - ceremoniał.



**Patryk Daniel Garkowski:**  
***Lykaon Kanibal***

W rytuałach składania ofiar bogom uczestniczyła czynnie służba króla Lykaona. Lecz to sam władca osobiście przewodniczył krwawym, potwornym ofiarnym obrzędom. Uwielbiał to czynić. Gdy operował sztyletem, gdy go zanurzał w krwionośnych kanałach, wzdrygały jego słabo owłosionym, delikatnym ciałem potężne łuny rozkoszy, tak słodkiej jak miód leśny. Spazmy tak intensywne niczym woń zgniłych owoców, nad którymi to produktami natury kołysają się stada ostrzegawczo ubarwionych os, mogących łatwo uządlić aktywnego gościa.

Zawsze wtedy Lykaon miał na ciele założoną przewspaniałą, purpurowo-czerwoną, przepyszną szatę oraz złotą, podzwaniającą biżuterię, zaś na jego głowie spoczywała ciężka jak skalny głaz korona, która ugniatała podłoże, podobnie do przygotowującego ziemię rolniczego pługu prymitywnego. Powiewający, trzepoczący jak motyl osobniczy strój w pełni był dostosowany do społecznych oczekiwań. Podkreślał on władzę. Symbolizował ją. A konkretne insygnia należy nosić w określonych formalnych sytuacjach, i nie można z nich zrezygnować. W równoległe istniejących państwach-miastach greckich nie było inaczej; w każdym z nich można było dbać o swoich poddanych pięknie, zaspokajać ich estetyczne potrzeby oraz solidarnościowe gusta.

Jeszcze nie tak dawno, bo kilkanaście dni temu, złożona została tutaj w ofierze grupka nastoletnich przestępców, którzy tyranizowali całą Arkadię, dokonywali rozbójniczych grabieży, członkowie tej wstrętnej grupy społecznej czyhali na drózkach leśnych, czekali na wozy kupieckie. Włamywali się nocami do posiadłości zamożnych obywateli. Król Lykaon uznał pochwyconych przez straż okrutników, uznał w swoim majestacie, iż doskonale nadadzą się na ofiary. Ku uciechu bogów. Ku pokrzepieniu serc prymitywnych. Nie nadawali się do resocjalizacji ci zbójce. Tym kozłom należało odebrać życie, nie było nadziei. Więc wkrótce wysmarowano ciała nieszczęśników bardzo słodkim miodem. Nie zdążyły się do niego zlecieć powietrzne owady. Oto któryś z niestarych przestępców, nie wiadomo który, krzyczał głosem lamentacyjnym i pełnym trwogi, w jego oczach można było zauważyć refleksy nieuchronnej, zbliżającej się śmierci (Lykaon marzył by wylizać te oczy dokładnie):  
- Okaż nam litość, królu niegodziwy. Daruj nam życie! Inaczej bogowie ześlą na ciebie klątwę, i umrzesz. Ja dorastałem bez rodziców, samotnie. Inni tak samo. Nas wszystkich kształtowały przestępcze, zewnętrzne i dewiacyjne wzorce - przemawiającego erudyte należało niezwłocznie zakneblować, a za jego śladem zakneblowano też i pozostałych.

**Patryk Daniel Garkowski:**  
***Lykaon Kanibal***

Niebezpiecznej czynności zakładania prowadzących do stanu milczenia knebli dokonali służący króla Lykaona. Co prawda monarcha chciałby sam, lecz bał się o swoje cenne życie - wygadany jakiś organizm mógł mu rozgryźć żyły, przetransformować na miazgę siekającymi zębami bezbronne, nie tak elastyczne jak u dzieci tkanki.

Zaraz prosto w dudniące serca ofiar został raz po raz wciśnięty złoty jak zachodzące i ciepłe słońce sztylet z symbolami czaszek - Lykaon osobiście dokonał tych mordów na organizmach poddawanych egzekucji zbiorowej. Chwilę potem bezładne, nieżyjące już ciała młodzieńców ciśnięto w płomienie liżąco-trawiącego ognia, wyciągającego pożądliwie chciwe oraz oczyszczające języki. Lykaon nieożywionemu ogniu bardzo wtedy zazdrościł. On pragnął wylizywać wtedy dokładnie te ciała umarłe, nie chciał ich oddawać tak szybko, tak łatwo. Marzył w nie wsiąknąć jak plazma, chciał czuć w jednej chwili, jednocześnie, wszystkie skonstruowane zgodnie z genetycznymi kodami elementy. Ale nie miał siły nawet podnieść ciała i rzucić ich ku destrukcji. Miał słabe plecy. To nie on rzucił na pastwę żywiołowi zwłoki. Nie mógł zaspokoić różnorodnych żądz erotycznych, tak jawnie, publicznie. Gdy wszyscy patrzyli. Ale można było oddychać głębiej i mocniej. Tego nikt nie mógł Lykaonowi zabronić. On chciał pożreć powietrze.

Uwalniające się w wyniku procesów chemiczno-rozkładowych dymy pachniały słodko i miło oddychającemu głęboko królowi. Woń była nieco mdła, a jednocześnie nasuwająca pozytywne wspomnienia. Była to woń, którą chciało się zaaplikować do najgłębszych zakamarków płuc. Lepsza niż ta, którą roztaczają ciała bogów zranionych. I Lykaon wdychał powietrze całą piersią, łapczywie, najmocniej jak tylko mógł zdołać. Wnętrznosci łaskotały go miło. Prawie że mdlał od nadmiaru tlenu oraz od przyjemności. A nie miał on płuc aż tak wyjątkowo sprawnych. Jednak posiadał bogate, potężne zespoły wspomnień. Pozostali natomiast wtedy obecni obserwatorzy pospiesznie opuścili plac w kształcie prostokąta, rozeszli się w oka mgnieniu za pomocą tysięcy spracowanych nóg. I tylko służący pozostali. Te pracowite mrówki Lykaon chciał zdeptać, jedną po drugiej. Nie mógł wytrzymać od nadmiaru żądz. Chciał się spuścić natychmiast. Zaraz, już. Uwolnić z siebie pragnął biały jak mleko płyn nasienny. Od wielu dni się nie masturbował z wytryskiem spermy. Był nienasycony.

**Patryk Daniel Garkowski:**  
***Lykaon Kanibal***

Lykaon posiadał sporą liczebnie służbę, zaś do jej roli należało wykonywanie poleceń, i to nawet tych, które wydają się wręcz niemożliwe do spełnienia. Na razie jednak nie trzeba było pozyskiwać ludzkich ofiar, nie trzeba było ich dostarczać pod sam nos. Trwał teraz oto zwyczajny, nieboski posiłek - zwykły, pierwszy posiłek dnia. Śniadanie stanowi niezwykle ważne i zapewnia energię na resztę nudnej doby. Zaś swoje nudnawe, dorosłe życie Lykaon starał się przyprawiać litrami krwiożerczości. Chwilowo nie było ku temu jakiegokolwiek okazji.

W tej właśnie chwili rozbudzony Lykaon zaczynał jeść wykwintne śniadanie zbilansowane. Wziął do ust ogromną kiść słodkich, fioletowych winogron i zaczął gryźć tryskające sokiem owoce niezmiernie sprawnym gębowym aparatem. Następnie odgryzł solidny kawał koziego sera i przygryzł go białym jak śnieg pszennym chlebem. Kiedy zaś krwistoczerwone usta dostojnego mężczyzny zwilgotniały bardzo od soków - organicznego pochodzenia, Lykaon zabrał się do konsumpcji delikatnego mięsa króliczego. Lykaon nie miał w pałacu rodziny. Jadł sam. I było mu to szalenie miłe.

Wtedy nagle do opustoszałej komnaty jadalnej przyszedł przestraszony nieco kapitan straży i zakłócił przecudowny stan spokoju. Coś go musiało gryźć. Wręcz rozgryzało kapitana coś od środka, coś robaczywego. A jego dawno temu zjedzone śniadanie było z pewnością skromniejsze i dalece mniej wykwintne aniżeli króla Lykaona.

Żołnierz, ukłoniwszy się z należyтым szacunkiem, pomyślał, iż starannie będzie cedził swoje wartościowe słowa, które zaraz padną z jego ust nizinnych. Toteż powoli, przemyślanie on oznajmiał do swojego tyranicznego, nieobliczalnego władcy:

- Panie mój, w pobliskim lesie zdarzył się cud boski. Mamy do czynienia z interwencją samego boga. Z jego przybyciem. Oto przed godziną z ołowianych chmur przyplłynął na ziemię statek zbudowany jedynie z metalu, o dziwacznym kształcie. Nie do opisania. Takie wehikuły nigdy nie pokonują wód słodkiej, kochanej naszej Grecji. Statek ten nie przypominał również w żadnym stopniu wehikułów egzotycznych ludów, nam dzisiaj znanych, tych opisanych.

- Rozumiem, że już wylądował. Ale uspokój się. Spokojnie. A może ten środek transportu choć troszkę przypominał na przykład perskie stateczki, kochany kapitanie? - spytał Lykaon, ale podwładny zaprzeczył ruchem swojej głowy i kontynuował zdawanie dziwacznej, niespotykanej relacji:

**Patryk Daniel Garkowski:**  
***Lykaon Kanibal***

- To był po prostu niezemski statek, mój władco. Jego obudowa musiała być lżejsza nawet od samego powietrza. Przypuszczam, iż bogowie znają metale od powietrza dalece mniej cięższe. Lekkie jak piórka. Statek ten bardziej już kojarzył się z ciałami ryb, które żyją w podmorskich odmętach.

- Był on aerodynamicznej konstrukcji, czyż nieprawda? - uprzejmie odrzekł komunikatywny król i nie pomylił się wcale. Środek transportu, który wylądował, stanowił nowoczesne osiągnięcie technicznej myśli i wykaczał swoim zaawansowaniem choćby poza hipotetyczny, zardzewiały rydwan boga Heliosa.

- Tak, jeżeli dobrze rozumiem, mój panie - aerodynamiczny, owszem. Nie przypominał on ani statku, ani rydwanu, ani oblężniczej broni. I stateczek wykonywał takie manewry marynarskie, przed lądowaniem, o jakich by się nam nie śniło, za przeproszeniem. Ja sam nigdy takiego czegoś nie widziałem na oczy.

- A kto ten statek opuścił? Jacy przybysze? Czy bóg naprawdę? - wszystko robiło się coraz bardziej interesujące, prognostyczne, korzystne. I Lykaon zaczął żałować swojego postępującego ateizmu, rozrastającego się w układzie nerwowym niczym pachnący chwast.

- Mój królu, najpierw wysiadły z niego golemy stalowe, przeokropne, potężne, a potem pokład maszyny opuścił sędziwy i kruchy staruszek z białutką brodą, z wyglądu dobry i łagodny. Głęboko odetchnął naszym ziemskim powietrzem, a jego oddech jak gdyby trwał wiele wieków, i stanowił na pewno oddech tysięcy stuleci, on podziwiał wspaniałe, otaczające widoki, niczym obłożnie chory pacjent opuszczający szpital naszej stolicy.

- Przypominał ci pacjenta po zbyt długim pobycie i nadmiernej rekonwalescencji? - uśmiechnął się łagodnie monarcha Lykaon, a jego słowa zdawały się nieco uspokajająco energicznego i bardzo podekscytowanego wojownika. Kapitan spokojnie kontynuował:

- Tak, owszem. Następnie mężczyzna dotknął swoją lewą dłoń jakąś dziwną, emanującą światłem bransoletą na drugiej swej górnej kończynie i jakieś czynności zaczął na niej wykonywać niczym szwaczka albo kartograf. Panie mój, to musi być sam Zeus we własnej osobie. Być może wtedy on coś czarował. Tę bransoletę mógł mu wykonać oczywiście bóg Hefajstos. Królu Lykaonie, Zeus zstąpił z nieba do naszej biednej Arkadii. Był ubrany w bogate i przewiewne szaty. Ale to jego ubranie nie przypomina zupełnie twojego, tego wszystkiego nie da się wręcz opisać. Począwszy od sfery krawiectwa, aż do materii inżynierii transportu.

**Patryk Daniel Garkowski:**  
***Lykaon Kanibal***

- Ale jaki był materiał jego kostiumu, drogi żołnierzu? Czy ubranie wyglądało na miłe w dotyku? Nie szorstkie? - postanowił zapytać wrażliwy monarcha, choć mnóstwo innych pytań zaczęło się teraz kłębić w jego nerwowym, zaniepokojonym układzie. Lykaon lubił nosić ubrania przyjemne, miłe, takie których nie czuć wcale na ciele, które nie przytłaczają nas wyczuwalnym ciężarem.

- To chyba było najbardziej komfortowe ubranie na planecie, lekkie jak mgiełka, ale jednocześnie wszystko dyskretnie przysłaniające. Nie było widać Zeusowi ani penisa ani jego sutków i spoconej, pośladkowej szpary, mój panie. Materiał jego kostiumu byłby, jestem pewien, całkowicie nieznaną żadnej naszej krawcowej dworu. Nikt by nie potrafił wytworzyć u nas takiego cacka, może tylko - z ludzi - mityczna Arachne potrafiłaby, gdyby żyła, po wielu latach katorżniczej pracy uszyć tak wspaniałe чудо. A potem by jej uschły palce, umarłaby ze zmęczenia naturalnie na koniec. Bo żaden człowiek bez szwanku nie zdołałby uszyć takiego dzieła. I gdyby nasze pracownice krawcowe zobaczyły ten boski materiał, to one załamałyby swoje ręce w odruchu bezradności. Nic by nie mogły dopomóc. Ani odrobineczkę wskórać. Tytanicznie zaciekawiony król odpowiedział:

- Jeżeli to wszystko prawda, mój kochany kapitanie, to spotkał nas nieskończony zaszczyt. Król bogów osobiście przybył do nas wraz ze swoją świtą, którą najpewniej skonstruował dla niego posłuszny, boski mechanik Hefajstos. Kochanemu Zeusowi służą wszyscy pozostali bogowie. Naprawdę, nie wiem, co teraz czynić. Przede wszystkim powinniśmy zachować ostrożność. Dystans należyty, kapitanie. Ludzie stoją prawie na samym dnie hierarchii bytów, niżej są tylko zwierzęta, robaki, ptaki, ryby... Bogów jest łatwo rozgniewać i sprowadzić na siebie ich gniew kolosalny - roztropnie odpowiedział błyskotliwy Lykaon. A był to człowiek wyróżniający się wysokim stopniem inteligencji. Już jako dziecko dowiedział się, że wielokrotnie bogowie greccy okazywali się okrutni, podli dla słabych ludzi, że wykorzystywali swoje boskie, magiczne moce prawie zawsze negatywnie. Nie byli miłosierni. Mamili. Kłamali. Więcej było z bogów szkody, aniżeli pożytku. Należało zatem uważać wysoce.

- Panie, wydaj nam jakieś konkretne polecenia. Ja i żołnierze nie wiemy, jak reagować teraz. Co czynić? Oto ci goście są zostawieni w spokoju, a my tylko ich podglądaliśmy zza gęstych zarośli. Z ukrycia. Nikt nas nie widział, żywią nadzieję. Nie spodziewają się przybysze, że o nich wiemy, przypuszczam, a przynajmniej nie zdradzili tego po swoich minach i po zachowaniach. Panie mój, oni coś teraz robią ekspresowo, działają. Jakby rozkładają obóz.

**Patryk Daniel Garkowski:**  
***Lykaon Kanibal***

- Budują, a to ciekawe. Oby tylko nie fortyfikacje oblężnicze - zatrwożył się monarcha.

- Ale nie wiadomo, co oni będą niedługo robić, mój panie - podniósł bezradnie ręce kapitan i dalej mówił rozgorączkowany:

- Ten obóz rozkłada się samoczynnie, działa tam zaawansowana magia inżynierska. I mechaniczne golemy w mgnieniu oka ciężkimi łapami formują przestrzeń. Ale dzieją się jeszcze i inne zjawiska budowlane. W kilka sekund atomizują się w tej przestrzeni różne akcesoria o niewiadomym przeznaczeniu, muszą to być jednak przedmioty codziennego użytku, jakieś ważne, potrzebne jedynie bogom, bo człowiek nie potrafiłby wcale z nich korzystać poprawnie.

- Ależ mój drogi, to logiczne, że rozkładają oni obóz, ponieważ raczej w statku by nie chcieli przebywać przez calutką dobę. Stanowiłoby to uciążliwość, sprawiałoby dyskomfort. Proszę, uspokój się. Ty nie masz, o co się martwić. Sam ognisty bóg światła Helios nie przebywa w swoim rydwanie podniebnym przez cały czas przecież, odpoczywa on sobie po pracy, wysiada z przepięknego pojazdu. Posiada swój własny pałac, tak jak ja, mój drogi. Zarówno bogowie, jak i ludzie odczuwają potrzebę komfortu. To nie są jaskółki, czy jakieś mewy, czy rybitwy... I nawet bezdusznym golemom by się bez reszty znudziło, sprzykrzyło zbyt długie siedzenie w tak monotonnej przestrzeni, klaustrofobicznej. Ale co oni wszyscy jeszcze robią? Zdradź mi prędko, mój kapitanie! Czy spostrzeżliście coś więcej? Mów jak najbardziej szczegółowo, niezmiernie cię proszę. Musisz być bardzo dokładny w opisywaniu. Na razie jestem z ciebie zadowolony - potrafię sobie wyobrazić w głowie, o czym ty mówisz. Twoje słownictwo wskazuje na pewną elokwencję. Nic dziwnego, że zajmujesz tak wysokie stanowisko. Teraz jednak się stałeś także badaczem i państwowym szpiegiem, najdroższy. Musisz się ty bardzo starać dla mnie.

- Ale, panie, tego za bardzo nie da się zobrazować słowami, wspaniały mój i dobry władco. Ja tylko próbuję ci oddać elementy najczystszej prawdy. Staram się niezmiernie. Z dziwnego stateczku wyleciały również maleńkie, mechaniczne owady inteligentne, które nie wydawały żadnego brzęczenia, mrużenia, były cichutkie, ale i okropnie prędkie. Wszyscy zresztą ci goście są cisi, jak gdyby zależało im na zachowywaniu nieskończonej dyskrecji. Tajemnicze owady przemykały niczym ciepłe kropelki deszczu, bezszelestnie. Cichutko. Chwilę przystawały te maszyny w powietrzu, gdy się tylko znalazły bardzo blisko obok jakichś, nieznanych, drzew i kwiatów, a także zwierząt - przypominały wtedy naukowców, filozofów.

**Patryk Daniel Garkowski:**  
***Lykaon Kanibal***

Potem już się jednak tymi konkretnymi obiektami nie interesowały zupełnie. Bowiem ledwie się zatrzymały przy danej rzeczy ożywionej, to już dalej odlatywały, straciły nią zainteresowanie szybko, nie dało się przewidzieć dokąd i w jakim to celu pofruną. Ale w tym wszystkim tkwi jakiś sens i tkwi logika. Oni wszyscy coś robią, ale nie wiadomo co dokładnie. Lecz szczególnie traumatyczne było dla mnie zobaczyć, jak z niczego, po prostu z nicości powstają w obozie złożone objekty, objekty wydające się być logiczną oraz rozumną materią, mój królu. Powstały tam z niczego chociażby ultralekkie tkaniny, przypominające poszycia naszych żołnierskich namiotów, dalece skromniejszych.

- Rozumiem, żołnierzu. Bóg Zeus nie chce spać pod gołym niebem i moknąć. Na pewno te wykreowane rzeczy mają jakieś przeznaczenie, ale dla boga jedynie. Jako rozumne istoty potrafimy czynić pewne analogie, owszem, ale jest to z góry skazane na niepowodzenie - tak rozważyć - udzielał błyskotliwych wyjaśnień król Lykaon i ciągnął dalej:

- Zauważone przez ciebie obserwowanie okolicy stanowiło być może metodyczne badanie, trwające w czasie, stanowczo owady utworzyły jakąś mapę kartograficzną terenu, w swoich maleńkich głowinach. Mój kochany kapitanie, odbywały się przed twoimi bystrzymi oczami przyrodnicze obserwacje - wyjaśnił pięknie mądry monarcha i zaraz kontynuował swą myśl:

- Widzisz, Zeus zamknięty w swoim podniebnym pałacu, odseparowany od wszystkiego i wszystkich, na swojej luksusowej górze, nie ma żadnego, kompletnego pojęcia o naszym padole łąz, tej cierpiącej planecie, o nas ludziach - biednych robaczkach, których mógłby z łatwością zdeptać swoją stopą obutą w sandał, gdyby tylko zechciał, gdyby miał taką zachciankę. Nie mamy prawa krytykować badania, obserwowania Arkadii, kochany żołnierzu. Bóg Zeus ciekawi się naszą krainą. Wyrażajmy więc wdzięczność za to, że to akurat nas zechciał on odwiedzić. Tutaj przyleciał swoją widzialną formą. Może i wygląda jak bezradny staruszek, ale dysponuje, pamiętaj, olbrzymią mocą czarodziejską. Mógłby cię obrócić w proch. W perzynę!

- Królu, wiem doskonale, że Zeus dysponuje wszechmocą.

- Więc jesteś kulturowo obyty. A to godne podziwu. Lecz powiedz mi, mój drogi, czy ci przybysze zaczęli karczować nasze dziewicze lasy? Czy w jakiś sposób szkodzili i szkodzą naszej cudownej krainie? Zauważyłeś niepokojące akty wrogości, dewastacji bądź psychicznej przemocy? Do przemocy bogowie, a także ich słudzy, są wielce skłonni.

**Patryk Daniel Garkowski:**  
***Lykaon Kanibal***

A może Zeus pragnie złożyć komuś jakiś podarek i chce wykorzystać nasze cenne zasoby naturalne? Niestety bogowie często nie rozumieją, czym jest cudza własność prywatna...

Uważają nasze przestrzenie ludzkie za swoje osobiste domeny. Ludzkości nie szanują wcale.

- Nie, absolutnie nie, królu, nic złego nie widzieliśmy, zachodzącego na terenie twoich włości osobistych. Przybysze nie zachowują się w sposób negatywny oraz agresywny, czy też ordynarny. Tylko jedynie jak gdyby obserwują i badają wszystko. Nie tylko Zeus, ale też i jego golemi oraz mechaniczne owady zachowują się spokojnie. Towarzyszy im cisza błoga. Nawet w tych ciężkich golemich cielskach tkwi niewysłowiony spokój. Oni wszyscy przyjęli postawy niby to jakichś mędrków, filozofów przyrody. Czegoś potrzebują na pewno... Ale ja nic nie wiem.

- Rozłożyli obóz i już w ten sposób deformują naturalną przestrzeń. Nie wiadomo do końca, czy to ludzie, czy bogowie. Wszystko jednak wskazuje, że to są naprawdę istoty nadrealne, ale złych ludzi nam tu nie trzeba, mówię o obywatelach filozofach. Niestety często tacy wywrotowi, nieboscy filozofowie prowadzą, jak wiemy dobrze, do szkód w społeczeństwie i sięją ferment wokoło. Musimy przyjąć, przynajmniej na razie, iż nie można niczego złego spodziewać się po bogu, kapitanie, choć odczuwam pewne czające się jakieś zagrożenie. Obawiam się wielce. Nie wiadomo, co się stanie niedługo, ale Zeus to przecież sprawiedliwa istota najwyższa. Wiemy. Nawet inni bogowie drżą przed nim i liżą mu jego stare, ogorzałe, stwardniałe stopy, liżą mu bogowie głęboko odbyt, z wielką radością. Na przykład Ares i Afrodyta w ten sposób gromowładnego wielbią. W każdym razie my nie możemy Zeusowi zakłócać spokoju, bo by się na nas rozgniewał i uśmiercił całą populację, łącznie ze mną, ostrymi jak sztylety piorunami. Och, dostanie takim piorunem wykraczałoby dalece poza oparzenie najwyższego stopnia. W ułamku sekundy obróciłibyśmy się - i ja, i ty - w najczarniejszy proch organiczny. I nikt nie mógłby nas poskładać, nawet Asklepios, gdyby tylko on istniał naturalnie... Musisz też wiedzieć, mój miły, że czasami na ludzi działają przykre, złośliwe wzrokowe omamy. Istnieją posłannicze urojenia. Nie twierdzę jednak, że tutaj mamy z nimi do czynienia, ale może jest tu jakieś przeinaczenie, może tu tkwi pewna hiperbolizacja? Może oto zwykłe statki morskie, z powodu przerażenia żołnierskiego, zostały uznane za wytwory nadludzkiej konstrukcji, szalenie zaawansowane technicznie? Ale ja ci wierzę. Wierzę wam, kochanym żołnierzom. Ufam wam bezgranicznie. A zwłaszcza tobie.



**Patryk Daniel Garkowski:**  
***Lykaon Kanibal***

- Dziękuję. A więc nie mamy się tam, z tymi istotami kontaktować, czyż tak? Czy ja dobrze rozumiem? Wydano mi ostateczne polecenie? Bo istnieje, mój panie, pewna pokusa, aby podejść do Zeusa i błagać go na kolanach, położyć się przed nim na ziemi, legnąć plackiem, zwrócić jego uwagę na tak drobny kamyczek jak ja, tak bardzo potrzebowalibyśmy jego łaskawości, białej jego magii cudownej. Ale pewnie zagroziłoby do niego drogę posłuszne, bezmózgie golem. Ale może gdybyśmy zachowywali się jak zwierzęta i poszli tam nago, i gdybyśmy próbowali się ocierać o jego ciało, jak psy, to on sprawiłby korzystne, pożyteczne cuda czarodziejskie, tylko dla nas. Dla mnie i dla ciebie. No chyba okazałoby swoje dobre serce, jego wszechmoc okazuje się być nieskończonym zapasem, niech uszczknie więc choć kawałek nam, zwykłym i ziemskim robakom!

Król Lykaon rozumiał żołnierza wyśmienicie i odpowiedział mu całkiem logicznie:

- Och, musimy uważać. Z mojej wiedzy wynika, że samo spojrzenie w oczu Zeusowi doprowadziłoby człowieka do samospalenia, najdroższy kapitanie. Tym bardziej nie możesz się o niego ocierać, dotykać nawet skraweczka jego fantastycznej szaty. Nikt nie może się tam absolutnie zbliżyć. Pod żadnym pozorem. Ale wy obserwujcie ich ukradkiem, zza zarośli, z dalekiego dystansu. Tyle możecie. Na to wyrażam zgodę. Jednak pamiętajcie, żadna z tych nadnaturalnych istot nie może zauważyć szpiegujących wartowników. Nie ma nic złego w analizowaniu obserwujących. Naukowiec naukowiec zrozumie pięknie. I pamiętaj, mój drogi, Zeus wydaje się mądrym starcem, lecz mimo swojej boskości jest nieobliczalnym stworem, opływającym w fale zazdrości oraz fale gniewu. Kiedy z jego głowy wyskoczyła Atena, to obolały Zeus mało co jej nie roztrzaskał na miazgę mocnymi górnymi kończynami, niczym małpa prehistoryczna swojego podobnego krewnego. Bogów tyczą się także i te nienaturalne, niemożliwe formy porodowe. Ich się nie da zrozumieć. Nawet nie próbuj bóstw zrozumieć, kochany żołnierzu. To nie na twoją głowę przecież. Nie jesteśmy w stanie pojąć ich sposobu funkcjonowania, ani fizjologii. Choćby fizjologii wydalin. Och, uważajcie na siebie: ty kapitanie oraz twoi żołnierze. Patrole, a także warty regularne prędko, natychmiast zorganizujcie. Wyznaczcie sektory całodobowej obserwacji.

- Dobrze. Tak jest, panie! - posłusznie powiedział rozczarowany żołnierz, podniesionym tonem głosu, i wyszedł. Już pozostawił króla Lykaona w spokoju. Więc monarcha mógł spokojnie dokończyć śniadanie, w przyjemnej samotności.

**Patryk Daniel Garkowski:**  
***Lykaon Kanibal***

Ale jedząc, cały czas rozmyślał o dziwnych przybyszach z kosmosu. Kimże oni byli? Czy to naprawdę był Zeus, a nie jakiś pomniejszy bóg lub nimf powietrzny płci męskiej? A może to był bóg-oszust Hermes, przebrany za starca, zamaskowany, przebrany? Albo Dionizos, upity i śmierdzący moczem, pozbawiony domu jegomość? A może to jakiś człowiek, zamorski podróżnik, zawitał do Arkadii wraz ze swoimi bezzębnymi marynarzami, i oni wszyscy przez lata podróży morskich zaczęli w końcu przypominać szorstkie, zrogowaciałe hydry, niedożywione, pozbawione witamin. Jakie okazują się być zamiary niekierujących się nigdy logiką i empatią golemów albo samego boga? I zresztą, doprawdy, żołnierz mógł zdać Lykaonowi swoją relację już po skończeniu śniadania. Bowiem konsumpcja powinna trwać w całkowitym spokoju, tylko wtedy będzie należycie przyjemna.

Bardzo często się zdarza, że matki oraz ojcowie, gdy jedzą obiady i kolacje ze swoim umiłowanym potomstwem, któremu świadczą szereg rodzicielskich inwestycji, to z dziećmi tymi rozmawiają. Obrzydają tym samym posiłki. Lykaon nie znosił tego. Bowiem zawsze podczas takich konwersacji wypływają z ust powodujące stres słowa, które zmniejszają estetykę choćby najsmakowitszych potraw. Apetyt znika. Ulega rozplnięciu trwałemu. Przyjemne jedzenie staje się wtedy okropnym zuciem, przeżuwaniem, jak u krowy kroczącej po soczyście zielonej, postrzępionej łące. Wówczas choćby przetykanie kęsów sprawia pewien egzystencjalny ból. Obiad lub kolacja staje się czymś szalenie przykrym, jak również uciążliwym. Odrazające jest wysłuchiwać mówiących zwierząt, przy jedzeniu ich pobratymców, tak właśnie uważał wrażliwy smakosz, monarcha Lykaon.

Kiedy był dzieckiem, Lykaon prawie zawsze musiał spożywać obiady w towarzystwie swojego ojca i matki - nie było to dla niego żadną przyjemnością. Nigdy nie łączyły go z rodzicielskimi, plugawymi organizmami żadne przyjazne relacje. Wiało jedynie lodowatym chłodem w interpersonalnych relacjach pomiędzy dzieckiem a jego przodkami. Przypominało to lodowate wiatry najdalszych biegunów naszej planety, które próbują się przeciskać pomiędzy dziwnymi formami terenowymi.

Najlepiej było Lykaonowi jeść każdy posiłek samemu, bez rozmawiania z równorzędnymi partnerami, interlokutorami. Z drugiej jednakże strony mężczyzna rozkoszował się, kiedy jadł i spoglądał, jednocześnie, na torturowanych, cierpiących obywateli, z których mięso wylewało się i pulsowało z życiem, powoli, nieprędko, tak że mogli oni dość długo podziwiać swojego tyrana, umierając. Oni to mogli być cennymi towarzyszami jedzonego posiłku.

**Patryk Daniel Garkowski:**  
***Lykaon Kanibal***

Lykaon lubił jeść, na oczach żywych swoich męczenników, ich własne organy i zespoły komórek, chrupać je niczym tłuste ryby morskie, dopiero co złowione i obślizgłe, wyrrywające się z ogorzałych rybackich dłoni. Rzeczywiście, taki posiłek, w tak doborowym towarzystwie, stanowił przyjemny oraz bezbrzeżnie rozkoszny, tak to postrzegał zły Lykaon. Perwersja jego rozwinęła się bardzo, była dla niego czymś innym niż negatywny posiłek z rodzicami. Każdy jednak smakołyk w końcu zostaje zjedzony do ostatniej okruszynki lub... do samych ości. I nic już nie zostaje.

Po zjedzeniu śniadania Lykaon zebrał niedojedzone przez siebie resztki na jeden duży i płaski, porcelanowy talerz, ozdobionymi roślinnymi ornamentami. Ktoś bowiem powinien jeszcze zostać nakarmiony, przed własną zbliżającą się śmiercią, pomyślał niegodziwy król.

Monarcha potrzebujący nakarmić kogoś konkretnego szedł i szedł przez długie korytarze ogromnego, kamiennego pałacu, aż dotarł do królewskiej, luksusowej sypialni. Wygodne, bardzo ogromne łóżko w centrum zapraszało do stałego leżenia. Do odpoczywania. W kominku huczał wesoło ogień i nie produkował zanieczyszczeń pyłowych. A na ścianach pokoju były zawieszane przepiękne wyhaftowane tkaniny, przedstawiające najróżniejsze sceny z życia króla Lykaona. Nie uchwycono na nich jednak pewnych smutnych faktów. Zademonstrowano jedynie te chwalebne, wybrane wydarzenia. Choćby: moment koronacji Lykaona na króla Arkadii, moment jego porodu dawno temu, który odbył się tradycyjnie i bez jakichkolwiek powikłań, a na jednym z najpiękniejszych tutaj arrasów przedstawiono polowanie silnego króla Lykaona na niespotykane wielkie wilki, monstrialne, zaopatrzone w ostre jak srebrne miecze pazury. Przypominały one prastare wilkołaki. Takich wilków po prostu nie ma na świecie, jakie tam wykreowano. Z ich pysków natomiast, jak można było zauważyć na artystycznym wytworze, wypływały obfite strumienie spienionej śliny, tak żywej, że można było poczuć, jak się ją chępcze niczym z miski leżącej na ziemi.

Bezwarunkowe odruchy. Dowody biologizmu. Każde stworzenie żywe pragnie jeść i przetrwać na tej okrutnej planecie. Na tym nieznośnym padole łez. Ludzie także się ślinią, nie tylko wilki i psy... Król Lykaon znał się na fizjologii człowieka wybornie. Drogą doświadczeń praktycznych poszerzył swoje intelektualne horyzonty.

**Patryk Daniel Garkowski:**  
***Lykaon Kanibal***

Jego matka, wierząc w czary ludowe, zjadła przy porodzie zawierającą komórki macierzyste, bezbrzeżnie cenną biotechnologicznie pępowinę, łączącą ją niegdyś z maleństwem-potomkiem. Matka pożarła organ niczym krwiożercza bestia. Jednak tego pamiętnego wydarzenia Lykaon, zbyt mały, nie zapamiętał.

A kiedy był nastolatkiem, uwielbiał przychodzić do rzeźni i długo obserwował, ponieważ to sprawiało mu satysfakcję, długo badał Lykaon procesy technologiczne zarzynania oraz przygotowywania chlewnej trzody. Patrzył na liczne podwieszania, krojenia, akty wycinania narządów... Cierpienie zwierząt nie było jednak dla niego aż tak fascynujące, jak cierpiące istoty ludzkie. Dla Lykaona stanowiło oczywiste i zgodne z naturą, że tak poślednie zwierzęta zabijane są niezmiernie okrutnie. I to nie było rozkoszne. A świniom w rzeźni królewskiej podrzynano gardła sztyletami, aż się one wykrwawiały w bólach na śmierć. One wierzgały. Kwiczały. Umierały.

- A to się nam trafił królewicz, co przychodzi do prostego rzeźnika, jeju - raz powiedział do chłopczyka Lykaona doświadczony, wesoły i lubiący popijać mocny alkohol sługa dworu.

- To bardo miłe. Wielki pan u takiego robaka - dodał, mile połechtał i zatruwał umysł dziecięcy, gdy kilka świń kwiczało z przedśmiertnego stresu w wydzielonej zagrodce.

Wówczas Lykaon postanowił zapytać sprytnie dorosłego po pięćdziesiątce:

- Dlaczego pan pije alkohol? Przy tak niebezpiecznej pracy... Mógłby się pan sam zranić, przypadkiem uszkodzić... W czasie procesu pracy jednostka ludzka może doznać ran i urazów oraz amputacji kończynnej. A oddech pański przypomina wyziewy z przemysłowej gorzelni. Oj, wiele, wiele pan pił. Wstyd, wstyd.

- A, mądry bratku, tyle już lat tutaj se robię, że nie wymsknie mi się nigdy nóż z ręki. Jakoś muszę tutaj pracować, więc piję.

- Zobaczymy... - tajemniczo rzekła młoda istota, a sensu tej groźby upity pan rzeźnik najwidoczniej wcale nie zrozumiał.

Lykaon pojął, że picie alkoholu przez ten organizm miało swoje uzasadnienie psychologiczne. Rzeźnik chciał wyeliminować u siebie wyrzuty sumienia. Chciał on po prostu wykonywać nakazaną odgórnie pracę. Niestety wkrótce potem w niewytłumaczonych okolicznościach doznał zakończoną śmiercią wypadku. A biegle wykształcony lekarz uznał, iż organizm sam się nadział i wykrwawił, bez ingerencji żadnego zbrodniarza zewnętrznego.

**Patryk Daniel Garkowski:**  
***Lykaon Kanibal***

Odtąd w rzeźni zaczęła pracować dalece młodsza osoba, ale tej już Lykaon nie tknął. Nie ośmielił się.

Zdawało się czasami młodemu królewiczowi, iż w oczach zarzynanych świń lśniły kropelki łez, sygnalizatory błagania o szacunek oraz łaskawość. Ale panowie rzeźnicy nie okazywali współczucia. Rznęli, siekali, cięli, podrzynali, odcinali, wyprawiali. Do wprawy doszli ci ludzie dzięki różnym czynnikom pracowania. Dzięki nie okazywaniu sumienia. Doświadczenia lykaonowe zaś mogły być poszerzane w dalece bardziej komfortowych warunkach przebywania.

Blisko wyhaftowanych misternie drapieżnych stworzeń ochłodę zapewniają wiekowe drzewa o skórzastych, gromadzących wodę liściach, a zza pni drzew wychylają się konie z męskimi, pozbawionymi zarostów jeźdźcami. Na samym przedzie jedzie i nie jedzie równocześnie odważny Lykaon ze złożonym łukiem, trzymanym w wypiełgnowanej, lecz i spoconej bardzo dłoni. Asekurujący go żołnierze, paziowie stanowią jedynie tło tego cudownego arrasu. A gdyby te wszystkie tkaniny mogła zobaczyć na przykład bogini Atena, to by się chyba rozpląkała z wrażenia. Z zazdrości by pękła jak balon napędzany wodorem. Lykaon ciekawił się zresztą, jakie emocje wzbudzają owe tkaniny w więzionych przez niego, udręczanych widzach. Widownia z ludu stanowiła dla niego coś przepięknego i wysublimowanego... I akurat teraz leżał tutaj pewien obserwator, na honorowym miejscu.

Tutaj nie może być mowy o zwykłym rzemiośle, ale o artystycznej, misternej robocie, o sztuce, tutaj występuje artyzm najwznieślejczy. W sypialni króla Lykaona rozwieszono najpiękniejsze tkaniny, jeżeli chodzi o cały ten kompleks, pałac kamienny zbudowany dawno temu. W całej Arkadii zresztą nie można byłoby znaleźć cudowniejszych i misterniejszych tkanin.

A na podłodze w komnacie królewskiej leżał związany i zakneblowany czternastoletni lub piętnastoletni chłopiec, wnosząc po zaawansowaniu wiekowym jego twarzy. On był całkowicie nagi i zdany na łaskę okrutnego, bezwzględnego sadysty. Stanowił żywy przysmak dla monarchy, ale najpierw to chłopiec sam musiał się jakoś posilić. Król łaskawie odrzekł: - Przyniosłem dla ciebie, mój drogi, trochę resztek ze śniadania. Jeżeli chcesz je zjeść sobie, i jeśli pragniesz przeżyć, to musisz mi dokładnie wylizać teraz styrane, moje zmęczone stopy.

**Patryk Daniel Garkowski:**  
***Lykaon Kanibal***

Tu w pokoju, na biurku dębowym, wykonanym przez stolarza nadwornego, stała bardzo zdobiona misa z wodą. Lykaon ją podniósł i ustawił na podłodze. I plecy zabolaty władcę niemiłosiernie. Zdjął swoje buty i długo moczył własne stopy w tej wodzie, a następnie postawił naczynie na pierwotnym miejscu. Dbał o porządek. Potem Lykaon zdjął knebel chłopcu z ust i podstawił mu swoje stopy prosto pod nos, aby je dziecko lizało należycie starannie.

- Liż - zażądał zły król.

Wielkie pragnienie oraz straszny głód paliły chłopca bezbrzeżnie. Szybko zabrał się więc do wylizywania mokrych obrzydliwości. Dwie stopy króla bardzo rzadko były myte, czy też pielęgnowane.

- Ależ nie zlizuj tak szybko, łakomczuszk, bo się zaksztusisz. Kochany chłopiec - zadrwił złośliwy monarcha, a jednocześnie pełen był ekscytacji. Unosiły go fale najdzikszej żądz. Zaśmiał się delikatnie i pogłaskał gęste, jasne, kręcone włosy słabej ofiary energiczną dłońią, uśmiech rozjaśnił wtedy królewskie, krwistoczerwone usta jak księżyc oświetla arealty zbóż, gdzie to wyrosły tysiące niechcianych maków polnych. Zwykłych chwastów. Trzeba je wyrwać. Lykaon odczuwał teraz intensywne łaskotanie na spoconych stopach. Czuł się wybornie. Chciał pożreć chłopczyka jak rybę. Jak najprędzej.

Natomiast usta dziecka, suche jak wiór, zlizywały ze stóp wodę, jaka pozostała, jaka zdołała utrzymać się na skórze, a były to już doprawdy ostatnie jej krople. Nie pierwszej przecież świeżości. Jak długo jeszcze będzie musiał chłopiec cierpieć? O tym wiedział jedynie król Lykaon. Był panem i władcą komunikacyjnej sytuacji seksualnej.

Dręczyciel, po kilkuminutowym lizaniu go, zaznał sporej ulgi. I już rzucał w nagrodę chłopcu, prosto na podłogę resztki swojego apetycznego śniadania. A chłopiec jadł. W końcu karmiący liberyn Lykaon wpadł na pewien dziwaczny, nowy pomysł, korespondujący z jego okrutną osobowością. Wprost na głowę udręczonego chłopczyka monarcha wylał całą wodę z miski, jaka tam pozostała. Strugi wody ściekały szybko. Chłopiec był mokry jak kura.

- Zlizuj wodę z podłogi, natychmiast. Niczego nie zmarnuj, bo nie dostaniesz więcej do picia - nakazał podekscytowany król Lykaon, a spragniony chłopaczek oczywiście zastosował się do poniżającego polecenia. A że był związany, to musiał się sporo namęczyć z tą erotyczną interakcją. Jego ręce były związane do tyłu, za plecami.

**Patryk Daniel Garkowski:**  
***Lykaon Kanibal***

Zajęło całkiem sporo czasu chłopcu zlizywanie wody z brudnej królewskiej podłogi. Chłopiec lizał podłogę jak kot swoim szorstkim, suchym językiem.

- Dobry piesek - pochwalił chłopięce posłuszeństwo Lykaon, bardzo zadowolony z tej osoby.

Kanibal posiadał w szufladach biurka komnaty zestaw najróżniejszych knebli. Zajęty lizaniem mokrej podłogi chłopczyk raczej nie zauważył, jak złośliwy monarcha wyciąga knebel najpotworniejszy ze zgromadzonych, kolosalnie głęboki i uniemożliwiający wydawanie głośnych odgłosów. Lykaon uznał, że ten okaz będzie niezbędny przy zbliżającej się agonii. Że będzie pasował jak ulał.

- Gdybyś był marynarzem-majtkiem, drogi chłopczyku, to byś codziennie tak zaspokajał pragnienie, spijałbyś wodę wprost z desek burty, bo by tak ci nakazał kochany pan kapitan - powiedział Lykaon. Musiałbyś równocześnie uważać na ostre zadry, ażeby ci się nie wbiły w twoje chciwe, łapczywe bardzo usta mięsiste. Nieposłuszeństwo kochany pan kapitan statku karałby krwawymi chłostami, które byłyby potrzebne tak wielce krnąbrnej i bezmyślnej istotce jak ty.

Bez uprzedzenia Lykaon szarpnął dzieckiem i wbił mu najgłębiej jak się tylko dało do ustnej jamy potworny knebel. Najgorszy ze wszystkich, przypominający swoją grubością mocarne liny kupieckich morskich statków, pływających po akwenach ciepłej Grecji. I w żadnym wypadku chłopiec nie próbował pogryźć swojego oprawcy, chociażby odgryźć mu królewskiej dłoni, co tyle cierpień ludziom zadała. Toteż ofiara była całkowicie zrezygnowana. Nastolatek pogodził się ze swoim losem, z niechybną, nieuchronną śmiercią. Nadchodził kres jego egzystencji na planecie Ziemi.

I za chwilę dziecko, zakneblowane ponownie, nie mogło już hałasować, dlatego Lykaon wyjął z ciemnych zakamarków swojej królewskiej szaty krótki myśliwski nóż. Rozwinął go. Nie rozstawał się z nim nigdy. Ostrze zalśniło kaskadą słonecznych promieni. Przypominało jak gdyby służącą do złożenia ofiary bogom broń rytualną.

Właśnie za oknem przyjemne ciepło posyłały wszędobylskie promienie słoneczne, nieczułe na wszelkie, społeczne interakcje i ich różnego rodzaju odcienie. I drzewa szumiały od wiatorku. To nie Zefir działał, lecz pozbawione człowieczeństwa pogodowe zjawiska.

A w obozowisku tajemniczych przybyszy z kosmosu przejawiano właśnie rozmaite naukowo-badawcze prace. Gromadzono dane. Uruchamiano standardowe procedury postępowania. Ultranowoczesne mikrokomputery, niewielkie jak ziarna udomowionych zbóż, szumiały, świergotały podobnie do mechanicznych ptaków. Malucieńkie, kulturalne diody świeciły się w nich, a była to aparatura prawie tak niekolosalna co pospolite wszy.

Zdawano sobie tam sprawę z następującego, ważnego faktu: ich obecność została zauważona przez rdzenne populacje. Przestrzeganie podstawowego prawa, aby nie ingerować w egzystujące społeczeństwa prawie że zostało naruszone, lecz przecież w tym Wszechświecie wszyscy naruszają zasady. Ciężko było przestrzegać dziwaczego, narzuconego etosu pracy. Kontakt z lokalnymi gatunkami jest zawsze nie do uniknięcia. I niektórzy mają swoje własne ambicje, odmienne od tych zbiorowych dążeń oraz aspiracji.

Tymczasem Lykaon zaczął błyskawicznie zadawać chłopcu powierzchowne cięcia swoim ostrym jak cierń nożem, w takie jednak miejsca, ażeby młodzieńca nie uśmiercić. Strużki krwi zaczęły spływać po ciele chłopięcym, zaś dręczyciel zabrał się do jej wylizywania. Łapczywie, dynamicznie, jak pies stęskniony za młodym, powracającym ze szkoły panem Lykaon lizał i wciąż lizał młode, elastyczne pozostałości skóry. Skóra bowiem przeistaczała się w ekspresowym tempie w jedną wielką i krwawą ranę. W pobjowisko. W miążgę. Metaliczny posmak krwi... Jakże ten smak Lykaon uwielbiał, podobnie jak i inne smaki, innych wydzielin biologicznego pochodzenia. Był istnym smakoszem. Ekspłodował od porcji przyjemności.

On przystawił język do skóry ofiary niczym klejący lep. Spijał i spijał, był spragnionym zwierzęciem. Pił i siorbał krew. Nienasycony język królewski ciągle gościł na nowych skórnych przestrzeniach i pracował, działał, obracał się na wszystkie strony świata. Lykaon wpychał swój język raz płytko, a raz głęboko w odmęty skóry. Za to w ogóle nie zaczął zlizywać krwi chłopca prosto z brudnej, kamiennej podłogi, a ona tam skapywała, spływała, jak woda miejska do portowego rynsztoku. Napięcie mięśni dominującego Lykaona zdradzało przeżywanie spotęgowanej bardzo rozkoszy. Chłopca można byłoby jeszcze uchronić od śmierci, zabezpieczyć rany, zdezynfekować je, zabandażować jakoś, może.

Lecz Lykaon brnął dalej. Chętnie wylizał całą twarz chłopcu: dokładnie lizał jego policzki, spocone czoło, ssał usta, obdarowywał go namiętymi pocałunkami. Jak najgłębiej wpychał swój język w jego uszy, z których to wylewało się odrobinę płynnej i świeżej woskowiny.



**Patryk Daniel Garkowski:**  
***Lykaon Kanibal***

Lykaon doprawdy uwielbiał tego rodzaju wydzielinę. Cierpień, udręki nie było końca. Lykaon wciąż zadawał nowe rany, coraz bardziej głębokie i gorsze.

- Masz jeszcze szansę przeżyć, drogi chłopcze. Pozwolę ci żyć, jeżeli dokładnie posiesz mojego penisa.

Oznajmione zostało libertyńskie kłamstwo. Chłopiec jednak uwierzył. Po chwili wahania, zaczął on obsługiwać rozrodczy aparat okrutnego, tyranicznego sadysty. Ssał, ssał, tak jak najmocniej tylko umiał, w jego oczach rozrastała się niczym góra niema prośba o udzielenie łaski, o pozwolenie żyć dalej na tym przeokropnym i ziemskim padole łez. Z oczu chłopczyka uwalniały się, najpewniej mimowolnie, łzy słonawe. I Lykaon te łzy spijał językiem z wielką lubieżnością, wylizywał ich słony smak prosto z chłopięcych oczu. Wysuszał, pobierał jak siorbiąca, hydrauliczna pompa.

- Ale pyszne są twoje łzy. Wspaniałe! Mógłbym ich wypić całe oceany, hektolitry!

A chłopiec cierpiał niezwykle.

Lykaon odczuł w swojej głowie, że zbliża się już nieuchronny orgazm. Ale nie chciał do tego dopuścić. Więc z umiarkowaną siłą odtrącił ssające dziecko, odepchnął je i pokazał mu złość na twarzy. Oznajmił z gniewem:

- Nie okażę ci żadnej łaski, ty łachudro. Umrzesz, bo ja tak chcę. Jestem królem Arkadii, a ty jesteś nikim. Jesteś nic nie wartym ziarenkiem piasku, który utknął pod moim sandałem.

I wtedy bezduszny monarcha zaczął swoim ostrym nożem ranić bardzo głęboko okolice serca chłopca. Chciał koniecznie dotrzeć do tak ważnego życiowego, krwionośnego organu. A gdy już wyrwał operującą, ohydą ręką tętniące jeszcze serce z ciała dziecięcego, z pewną trudnością, to zaczął je pożerać, wgrzyzał się w nie zębami - na oczach dogorywającego dziecka. Już prawie ono umarło. Strumienie krwi wzbijały się z wyrwanego bezlitośnie serca i padały na żółte królewskie zęby oraz na samego chłopczyka. Wszędzie krew była. Następnie Lykaon wyrzucił to serce na podłogę jak najbrudniejszą ścierkę kuchenną i zaczął lizać twarz dziecka, całować chłopca w umierające usta. Lizał ofiarę po szyi. I wszędzie. Lizał z bezbrzeżną satysfakcją spoczone stopy chłopczyka oraz jego piersiową klatkę. Lykaon cały się spocił od tych fizycznych aktywności.

Następnie zaczął uprawiać stosunek analny z martwym już chłopcem, a wyglądało to tak, że swój organ rozrodczy wbił dziecku jak włócznię prosto w dawne miejsce skołowanego serca.

Lykaon pozwolił sobie teraz na orgazm i, doznając go, wyszeptał żartobliwie na głos:

**Patryk Daniel Garkowski:**  
***Lykaon Kanibal***

- O, gromowładny Zeusie, przyjmij ode litry krwi tej oto ofiary! - i zaśmiał się serdecznie król żyznej Arkadii. Czuł przeszywające potoki szczęścia. A żadne bóstwo nie usłyszało. Zupełnie niczego.

Gdy już te wszystkie okropieństwa dobiegły kresu, król Lykaon sam zabrał się za przygotowywanie dla siebie obiadu, za oporządzanie. Posiadał bowiem w przyległej komnacie prywatny kuchenny aneks, do którego nie miała wstępu żadna ludzka jednostka.

Gotował i smażył. Unosiły go fale pysznego zadowolenia. Podrygiwał. I tańczył. Miał serce przygotowywać potrawy wyłącznie dla siebie, taka była jego dewiza. Służba nie zdawała sobie sprawy, jakiego rodzaju mięsne dania przyrządza w tej chwili ich tyraniczny władca. Jedzenie dla samego siebie.

Do mięsa król Lykaon lubił dodawać zdrowe warzywa, a także słodkiutkie owoce. I stosował ogółem mało soli. Dodawał do dań jedynie szczypty przypraw, dla smakowego polepszenia. Gotowanie i smażenie trwało w najlepsze. Lykaon nie był absolutnie w podłym nastroju.

Tego dnia obiad i kolację król Lykaon zjadł w swojej sypialni samotnie, w pozycji leżącej na łóżku. Nie zakrztusił się wcale. Był najedzony. Wypełniony do granic. Pewne pozostałości chłopca, w formie krwi, wlewał też sobie co jakiś czas do wina i pił taki płyn do późnej nocnej godziny. Połączenie alkoholu i krwi zadziało na monarchę energizująco. Żyły zabuzowały jak napięte liny opalonych marynarzy. A już po pracy gastronomicznej Lykaon posprzątał po sobie. Zasnął kamiennym snem, przypominając gargulca.

Przyśnił mu się straszliwy koszmar, w którym bóg Zeus rzuca w jego stronę ogromną błyskawicę, a potem głązy z chmur, po czym Lykaon trafiony wielokrotnie umiera w straszliwych bólach, porażony elektryczną energią oraz zaznawszy grawitacyjnej potęgi. I w tym śnie Zeus się śmiał jowialnie, a potem uległ transformacji w kozę. Zaś gdy Lykaon wstał wcześniej rano, to już o tym dziwnym śnie zdołał od razu całkowicie zapomnieć. Dla Lykaona rozpoczął się nowy dzień.

Po południu Lykaon siedział w sali tronowej. Jego pośladki wrzynały się w aksamitne poszycie tronu, wykonanego w połowie ze złota. Nagle gwardzista zapowiedział władcy, że przyjdą spodziewani przez niego wieśniacy: ojcowie i synowie. Lykaon zaklaskał w dłonie.

Zaraz zaleciało obrzydliwymi zapachami. Do sali tronowej weszli spodziewani obywatele ze społecznej niziny. Król wcale nie zmarszczył nosa, lecz przeciwnie, tymi zapachami wiejskimi się zachwycał w duchu. Upajał.

**Patryk Daniel Garkowski:**  
***Lykaon Kanibal***

Zobaczył wchodzące pary ojców i synów. Uśmiechnął się serdecznie.

On wcześniej w swoim zarządzeniu nakazał, aby przyszły do jego pałacu cztery określone z tożsamości ludzkie pary. Konkretni ludzie. Z konkretnymi fachami w rękach. Z nadanymi imionami. W skład każdej z par mieli wchodzić: młody ojciec oraz jego nastoletni syn, zapewne terminujący.

- Witajcie - powitał przybyszów monarcha i uniósł w powitaniu swoje czigodne ręce.

- Niech nikt nie odzywa się niepytany - dodał, chociaż nie musiał.

Przez kilkanaście sekund Lykaon obserwował za pomocą wzrokowego aparatu prostych gości. Wszyscy ojcowie tutaj byli młodzi, nie mieli oni więcej niż dwadzieścia osiem lat. Ich synowie zaś, wykazujący zewnętrzne oraz mentalne podobieństwo do ojców, nie przekraczali osiemnastego roku życia. Oto jeden chłopiec miał lat piętnaście, drugi szesnaście, trzeci dwanaście, czwarty natomiast około czternaście. Spore zróżnicowanie. Lykaon na to wszystko zwracał uwagę.

- Przede wszystkim dziękuję, że zechcieliście przybyć do mojego pałacu. Możecie się czuć wyróżnieni. Ale i zagubieni, w jakże luksusowej przestrzeni, niedostępnej dla mas. Proszę, niech każdy ojciec wystąpi i wymieni swój uprawiany zawód, powie ustnie, jaką to ma wspaniałą pracę. Bardzo proszę.

Po kolei więc wszyscy dorośli zaczęli nazywać swoje profesje. Przypominało to elementarną lekcję w szkółce wiejskiej. Z kolei ich synowie musieli zachowywać dystygowane milczenie.

- Budowniczy.

- Piekarz.

- Stajenny w karczmie.

- Pałacowy ogrodnik.

Lykaon zaklaskał z zachwytu i poszerzył swój uśmiech serdeczny. Wydawało się, jak gdyby miał czymś tych losowych obywateli obdarować, zmiażdżyć ich ciała monumentalnymi górami szeleszczących, srebrnych monet.

- Prawdziwa panorama zawodów. A każdy z tych zawodów jest bardzo ważny i potrzebny w naszej społeczności, każdy zawód jest równie niezbędny - poważnie wyrzekł Lykaon, po czym podszedł do dzieci i dotykał je po głowach. Głaskał każdą pojedynczą chłopięcą głowinę krótko. Ta miękkość. Lykaon ją czuł. Włosy bujne i zdrowe, tłuste, tak potrzebne jak oliwa...

**Patryk Daniel Garkowski:**  
***Lykaon Kanibal***

- Ci wasi synowie będą mieli takie same, identyczne zawody, jak wy. Mam nadzieję, że już od dawna waszych synów przyuczacie. Oni terminują należycie - nie było to pytanie, ale stwierdzenie domniemanego faktu. Nikt nie zaprzeczył. Dwójka dorosłych pokiwała głowami na tak. Zaś reszta nic nie zakomunikowała, słysząc te słowa. Więc Lykaon mówił dalej, po królewsku:

- Moi najmilszy, drodzy ojcowie i synowie, prosiłem o was, aby zapytać osobiście, czy w naszej Arkadii dobrze się żyje. Czy życzyście sobie zgłosić mi jakieś swoje postulaty, może jakieś prośby, zastrzeżenia albo spostrzeżenia dotyczące naszego społecznego, kochanego ciała zbiorowego. Chyba macie na tyle rozwinięte układy nerwowe, że potraficie. Umiecie mówić pięknie. Jeżeli ktoś chce przemówić, to niech wystąpi teraz i powie, co chce. Co mu ślina na język przyniesie. Pozwalam ja. Zależy mi na opinii zbiorowości, a wy zbiorowość utożsamiacie gruntownie. Macie ten zaszczyt, że występujecie, społeczna, kochana nizino, przed królem, w imieniu wszystkich obywateli występujecie - zakończył komplementować. I czekał aż procesy mowy rozpoczną się.

Ale nikt się nie zgłosił do przemawiania. Nie wiadomo dlaczego. Zresztą ci wszyscy ludzie zostali oderwani od zajęć, od codziennej pracy. I dorośli, i dzieci - oni wszyscy o tej porze odczuwali zmęczenie. Nie mogli teraz zarabiać. Toteż jakoś nikt się nie kwapił do tego, by wyrazić wdzięczność, iż żyje pod tak wspaniałymi rządami lykaońskimi. Nikt nie padł na kolana, nikt nie dziękował, ani nie zgłaszał protestów czy postulatów. Trwało sugestywne milczenie. Więc Lykaon je przerwał natychmiast:

- No cóż, mam więc rozumieć, że nikt nie ma żadnych uwag, nie wysuwa zastrzeżeń, nikt niczego nie widział ciekawego, nikt niczego nie chce - tutaj Lykaon pomyślał między innymi o domniemanym Zeusie i jego zrobotyzowanej świcie. Na razie sprawa pozostawała niepoznanym sekretem.

- Nie, mój panie - jakiś pocziwy człowiek odrzekł.

Zawsze ktoś w końcu się przecież odzywa. Taka jest ludzka natura.

- Mój kochany piekarzu, dostarcz mi dzisiaj do pałacu cztery najpyszniejsze chleby pszenne.

- Tak, panie, cztery bochny - powtórzył piekarz i pokazał liczbę na swoich obielonych nieco palcach, jak gdyby chciał usilnie zademonstrować, naocznie, plugawo, swoje oderwanie od ciężkiej i wytrwałej pracy. Lykaon westchnął zirytowany i rzekł pożegnalnie:

- Piekarczy idź już, ale twój syn zostanie.

**Patryk Daniel Garkowski:**  
***Lykaon Kanibal***

Poddany Lykaona powoli odszedł, jednakże jego wzrok zdawał się być nieco pytający. Dziwił się, że jego syn ma zostać w pałacu. Po co, dlaczego on ma dalej pozostawać w kompleksie? Ojciec potrzebował syna do pomocy w piekarskiej pracy, wymagał tego pomocnika bardzo. Lecz słowa króla są święte. Nie można sprzeciwić się władzy despotycznego monarchy.

Lykaon zmarszczył brwi i wezwał straż:

- Gwardziści! Do mnie!

Uzbrojeni, młodzi mężczyźni przyszli posłusznie jak udomowione wilki, nie musieli pokonywać dalekiego dystansu. Król pomyślał, że dałby im teraz chętnie, wprost z dłoni, lizać, jeść, wyszarpywać kawały ludzkiego mięsa. I te psy by aż skomlały z zachwytem, wierzgałyby ogonami na lewo i prawo.

Lykaon oznajmił do trójki stojących przed nim prostych, uczciwych, niezamożnych ludzi:

- O reszcie z was, drodzy ojcowie, przywódcy familii, dowiedziałem się bardzo niemiłych rzeczy. Wszyscy popełniliście podatkowe wykroczenia. Chodzi o bardzo poważne sumy. Niewyobrażalnie wielkie. Nie opłacacie ustalonych już dawno przez ciało społeczne podatków. A na to się nie godzi. Zostaniecie zamknięci w moim lochu podziemnym, razem. I osądzeni. Straż, wyprowadzić ich prędko.

Posłuszna straż wykonała wypowiedziane rozkazy królewskie. I wkrótce sześć uczciwych osób zostało przykutych łańcuchami w wilgotnym, bardzo nisko usytuowanym lochu, dokąd wpływała brudna kanalizacyjna woda. Bardzo tam brzydko pachniało. Gromadziły się w podziemiach szczury ekspansywne.

Mimo złych warunków sanitarnych Lykaon bardzo szybko zechciał odwiedzić uwięzione jednostki, sam, bez asysty. Pulsowały w nim hektolitry krwiożerczości, a także tyle samo żądz. Nie musiał się niczego obawiać, żadnego ataku skrytobójczego. Ofiary zostały przecież szczelnie skrupowane. Nie mogły więc chociażby poderżnąć gardła nieubranemu w zbroję panu na zamku. Lykaon rozpoczął ostrzegawcze przemówienie:

- Oszustwa podatkowe stanowią bardzo poważne zbrodnie, moi mili państwo. Mam ja prawo, jako najwyższy sędzia, ukarać was śmiercią bez przeprowadzania żadnych karnych procesów. Teraz od waszej postawy, od waszej uległości zależy, czy was wypuszczę, czy pozwolę wam dalej żyć, czy pozbawię wasze rodziny całych majątków. Mój pałac potrzebuje dodatkowych zastrzyków finansowych; obowiązuje nas wszystkich dobre prawo. Mam olbrzymią kontrolę nad wszystkimi aspektami waszej codzienności.

**Patryk Daniel Garkowski:**  
***Lykaon Kanibal***

A wy nie płaciliście uczciwie podatków. Myśleliście może, że nie zauważę nieprawidłowości. Zatailiście swoje dochody, nie odprowadzaliście określonych przez prawo procentów. Drodzy ojcowie, to wstyd, jaki zły przykład demonstrujecie swoim potomkom kochanym. Na kogo oni wyrosną, mając za rodzicielskie wzory tak paskudne jednostki, antyspołeczne, obrzydłe! Wydaje mi się, iż nie można dopuścić, aby te młode istoty wzrastały, bowiem są to chwasty, które należy zdeptać ciężkimi butami. Nie mogą odrosnąć. Obrzydźcie mnie. Najlepiej chciałbym was od razu zabić, tutaj, na miejscu. Własnoręcznie. Niedobrze mi. Zaraz prosto na wasze twarze zwymiotuję chyba. A wy wtedy musielibyście wypić, pochłonąć tak boską relikwię monarszą z najbliższą rozkoszą.

Lykaon zauważył teraz łzy w pewnych oczach, zarówno w oczach chłopięcych jak i tych dorosłych. Wezbrała w nim wielka ochota, aby podejść do zapłakanych oczu i je wylizać dokładnie, jak najgłębiej. Smak smutku. Długotrwałe wielbienie. Powstrzymał się jednak. Rzekł nieco dobrodusznie, tonem głosu wskazując na posiadaną niemałą łaskawość, możliwość ratunku:

- Sami na siebie sprowadziliście ten marny los, kochani ojcowie. Nie możecie mnie za nic winić. Za przestępstwa są kary. Ale ja jestem dobry. Ten płacz niektórych z was pokazuje, że może żałujecie choć troszkę. Żałowanie to pierwszy krok ku poprawie, ku odnowie moralnej. Ale czy nie jest jednak już za późno na dokonywanie sztucznych bezwarunkowych odruchów? Ja nie wiem. Ale może wam łaskę okażę. To wszystko od was zależy, od waszego zachowania. Musicie być dobrzy. Bądźcie dobrymi robaczkami, proszę z całego serca - uśmiechnął się na koniec, ponieważ pomyślał o jedzeniu krwionośnych narządów, o konsumpcji z wielkim apetytem, pożądlivej, konsumpcji łapczywej.

Lykaon utrzymywał odpowiednią odległość od skazanych - jeszcze niedawno zupełnie wolnych obywateli. Utracili oni teraz wszelkie wcześniejsze prawa. Lykaon z obawy o swoje bezpieczeństwo nie podchodził zbyt blisko. Był bardzo ostrożny. On stał z boku.

- Uchronię was od poważnych konsekwencji, ale to ma swoją wysoką cenę. Niech każdy syn teraz zacznie ssać - energicznie - swojemu ojcu rozrodczy narząd. Ma się rozpocząć oralna orgia, braterska! - wykrzyknął Lykaon, ale żadne dziecko nie chciało wychylić się do swojego rodzica i wykonać seksualnej czynności.

**Patryk Daniel Garkowski:**  
***Lykaon Kanibal***

W społeczeństwie Arkadii panowały rozmaite zasady. Nie tylko przestrzegano tabu jedzeniowego: nie jedzono swoich przodków, nie jedzono ciał jeńców wojennych i kryminalistów. Brzydzono się także kazirodczymi stosunkami. A Lykaon o tym doskonale wiedział, sam przecież wyrastał na łonie społecznym. Teraz miał on ochotę deptać chwasty i za nic miał jakiegokolwiek tabu, ukształtowane, jakiegokolwiek prawidłowości życia zbiorowego.

Po odczekaniu chwili nic się nie działo. Lykaon nie był wysłuchany. Zdenerwował się. Rozsadzały go pioruny gniewu. Dlatego podniecony król poszedł szybkimi krokami po swój długi pejcz, zakończony ostrymi wypustkami, zadającymi potworne rany. Nie było to łagodne narzędzie chłosty.

Gdy wrócił do swoich ofiar, uderzał tym narzędziem w kierunku cielesnych powłok. Celował w rozmaite punkty nagich ciał osadzonych, na plecy, na nogi, w twarze, i w ręce. Nie okazywał żadnej litości.

Bardzo szybko synowie zaczęli uprawiać oralne stosunki ze swoimi własnymi ojcami. Lykaon zauważył jednak kwaśno:

- Nie przykładacie się do tego, kochani. Zademonstrowałbym wam, jak się wspaniale ssie ojcowskie i młodzieńcze kutasy, ale obawiam się o moje bezpieczeństwo, nie mogę podejść zbyt blisko, wybaczone mi tę niedyspozycję, cielesną - zaśmiał się drwiąco.

Seksualne interakcje trwały określony czas, około pół godziny. I żaden z ojców nie doznał wytrysku spermy. Zarówno narządy rozrodcze synów, jak i ojców nie przeszły wcale do stanu odpowiedniej erekcji. Wszyscy ci obywatele bardzo cierpieli psychicznie, chcieli być wolni, wypuszczeni. A w Lykaonie potęgowało się zdenerwowanie. Atakowała go wściekłość. Furia. Chciał pozbawić te nisko latające ptaki zupełnie wszystkich piór miękkich. Ostrzyć chciał ich włosy intymne i te na głowach na zero zupełnie.

- Żaden z was nie otrzymał rozkosznego spustu nasienia. To wszystko jest bardzo żałosne - i Lykaon bił wszystkich, w ramach kary zbiorowej, bił obrzydliwie ostrym, okropnie wstrętnym, karnym pejczem.

W suficie pomieszczenia lochu, gdzie się znaleźli biedni więźniowie, tkwiły hydrauliczne urządzenia. Osiągnięcia starożytnej techniki. Były tam otwory o określonym przeznaczeniu. Lykaon poszedł do odpowiedniego pokoju i własnoręcznie otworzył rękami mechanizmy, po czym spuścił na więźniów bardzo gorącą, prawie że wrzącą wodę.

**Patryk Daniel Garkowski:**  
***Lykaon Kanibal***

Doszło do rozlicznych oparzeń u osadzonych osób. Krzyczeli, a wydawane przez nich dźwięki stanowiły dla Lykaona przesłodką symfonię bolesności. W połączeniu z adekwatnym obrazem wzrokowym dźwięk bólu przynosił straszemu mężczyźnie rozkoszną błogość.

- Och, jak wspaniale krzyczycie. Cudownie. I wasze mięso już prawie staje się zdatne do bezpośredniej konsumpcji. Jeszcze trochę musimy je wyparzyć, wyczyścić z tego obrzydliwego brudu, fetoru i głupoty, ze społecznej kloakości - oznajmił głodny, chętny obiedniego posiłku monarcha Lykaon.

- Będziecie ofiarami dla gromowładnego boga Zeusa. On przyjmie tę ofiarę, wy wstrętni, kryminaliści. Wy robaki! Oby z was mięso odpadło zaraz całymi płatami! - fantazjował monarcha i jeszcze dwa razy spuścił ku nieszczęśnikom bardzo gorącą wodę, połączoną jednakże teraz z nieczystościami kuchennymi.

- Teraz pora na innego rodzaju substancje antropogeniczne - powiedział tajemniczo, gdy już cały przygotowany przez niego wrzątek został wylany na nagie ciała bezbronnych obywateli.

Lykaon przyniósł wiadro ze swojej komnaty sypialnej, zaś ten pojemnik pełen był królewskiego moczu oraz jego odchodów. Król zamachnął się kilkukrotnie i rozrzucił nieprzyjemną zawartość w kierunku głów biednych ofiar. Śmiał się przy tym niezmiernie. Do rozpuku. I cały czas uderzał przykute łańcuchami ciała bolesnym, okropnym pejczem.

- To jest wasza ostatnia kolacja, przed śmiercią, ha ha. Żyrcie gównem! Pijcie urynę! Wszystko ja sam wyprodukowałem specjalnie dla was! To przysmak dla takiej niziny. Macie to pobrać do swoich żołądków, a może nie umrzecie i was wypuszczę! Kto wie! Ha ha. Miejcie nadzieję!

Nieodpowiedniej dla człowieka strawy żaden z tych nowych mieszkańców lochu nie chciał spróbować.

- Nie potraficie się bawić. Albo nie macie apetytu. Może już zdążyliście się nażreć stosów liści i trawy? Wy biedaki, schrupię was jak sardynki. Bez najmniejszego zastanowienia. Wypiję wasze zmieszane kości jako pyszny eliksir. Litry waszej krwi dodam sobie do wina. Jesteście niczym. Jesteście gównem i umrzecie wszyscy, obiecuję wam to. Podatkowi oszuści.

Zbrodniarze! Przesłupcy! Bogowie was skażą na wieczne tortury, które w porównaniu z tymi tutaj są nieskończenie gorsze. Błagajcie mnie o litość i żyrcie gównem, pijcie urynę! Jedzcie i pijcie, co wam pan daje! A może was nie skażę na śmierć, wy robactwo!



Na każdej ze zmęczonych twarzy malowały się rozpacz i powolna agonia.

- Najchętniej to ja bym do was podszedł bardzo blisko, bliźniutko i wydobyłbym na zewnątrz wasze urocze wnętrzności. Zmieszałbym te ojcowskie z synowskimi, zgodnie z genetyką. Paplałbym się w nich nad wyraz chętnie. Bardzo chcę was wypatroszyć i wykrwawić, pożreć wasze serca oraz inne organy. Chcę was zakłuć na śmierć. Lecz obawiam się o moje życie i zdrowie, niestety. Te wasze łańcuchy zapewniają drobną swobodę, i to mnie szalenie martwi. Potraficie ssać sobie kutasy, to też potraficie i mnie zaatakować, przypuszczam rozsądnie. Powinniście być na łańcuchach krótkich, abyście nie mogli wykonywać żadnych ruchów, niepotrzebnych w waszej patowej sytuacji. Ale nie martwcie się, unowocześnię ten loch z podatków, no i z waszych oszczędności naturalnie. Wasze rodziny wypędzę na bruk. Wykopię. Wszystko im zagarnę, przysięgam na Zeusa! I również pożre wszystkich waszych członków rodzin - wasze żony, siostry, wasze zwierzęta, psy i konie. Wszystkich osobiście ja ugotuję i zjem - sadystyczne żądze Lykaona bardzo dawały o sobie znać, nie sięgały granic.

Wkrótce potem wszyscy ci więźniowie zostali zabici, ugotowani, przypieczeni, pożarci. Przez króla Lykaona. Wszystko on zrobił, sam jeden, własnoręcznie. Okrutny kucharz starał się, aby w jednym daniu mięsny były części ciała zarówno ojca, jak i jego syna. Zgodnie z podobieństwem genów. Równocześnie monarcha śmiał się, gdy przyrządzał potrawy. Zależało mu na wysokich walorach smakowych.

Ale sprawa nieznanego przybyszów z powietrza nie dawała o sobie zapomnieć. Lykaon cały czas na ten temat rozważał. Postanowił w nocy, dyskretnie, sam odwiedzić obozowisko najwyższego z bogów. Nie obawiał się wcale samospalenia. Chciał wręcz spojrzeć prosto w oczy gromowładnemu Zeusowi. O tej istocie nie miał on ani trochę dobrego zdania.

Wiał teraz średnio silny wiatr. Lykaon trzymał w swojej dłoni płonąca pochodnię. Niewiele widział wokoło. Szedł sam zupełnie. A do ochrony posiadał myśliwski nóż. Tyle razy mu on pomógł, miał do tej broni bezgraniczne zaufanie. Szedł przez kilkadziesiąt minut, aż ukrył się w zaroślach i zobaczył oświetlone dziwnymi lampami badawcze stanowisko. Ten człowiek, tak zawsze odważny, poczuł teraz obezwładniający, okropny, przesywający strach. Bał się podejść dalej, porozmawiać z mieszkańcami futurystycznego obozowiska tymczasowego.

**Patryk Daniel Garkowski:**  
***Lykaon Kanibal***

Widocznie to pod niedużymi, rozłożonymi namiotami wykonanymi z nieprzemakalnego materiału przebywały jakieś nadrealne istoty. Lykaon przemógł się i wszedł do jednego z tych schronień. Ale obiekt był pusty - nie było w nim żadnego humanoidalnego wytworu.

Teraz Lykaon zauważył techniczne wspaniałości. W tym oto namiocie stała pomiarowa i diagnostyczna aparatura. Lykaon słyszał mruczące elektroniczne operacje. Słyszał jakieś szmery i dudnienia. Syczenia. To wszystko wyglądało na bardzo dziwaczne. Ale i na wysoce zaawansowane technologicznie. Lykaon otwierał usta ze zdumienia. Dotykał. Oglądał. Nie ośmielił się jednak włączać żadnych przycisków. Nie przyciskał żadnych obecnych klawiszy maszyn. Nieoczekiwanie głos starszego pana odezwał się zza jego delikatnych, bolących pleców:

- Kim jesteś? - zapytał wyglądający jak bóg Zeus humanoid, miał on białą brodę oraz tajemniczą, działającą bransoletę na pomarszczonej, wysuszonej ręce - jakby przegniłej starej śliwce.

- Ja jestem Lykaon, król tej żyznej krainy. Arkadii. A kimże ty jesteś? - Lykaon postanowił jednak zapytać, choć miał podejrzenia co do boskiej natury owego stworzenia.

- Jestem waszym bogiem. Zstąpiłem do waszej krainy, aby sprawdzić, jak się wam tutaj powodzi. Bardzo się troszczę o wasz los. Zależy mi na waszym szczęściu powszechnym. Z góry podpatruję.

Lykaon natychmiast ukląkł i próbował pocałować rękę Zeusa, właśnie tę z założoną bransoletą, ale bóg odtrącił monarchę niesilnie:

- Nie, nie, proszę, kochany. Powstań, Lykaonie. Chodź ze mną, porozmawiamy na świeżym powietrzu. Na pewno masz wiele pytań. Odetchniemy. Ja bardzo wiele wiem na temat twojego ludu arkadyjskiego. Ale potrzebuję więcej danych. Niewiele czasu mi już zostało, a ty mi na pewno pomożesz.

- Służę więc pomocą - uśmiechnął się szczerze Lykaon i wraz z tajemniczym gościem zaczęli spacerować wśród śpiących drzew.

Termoaktywne, inteligentne ubranie starszego pana zaczęło teraz się świecić, nie nazbyt jaskrawo. Opływało ono w świecące punkciki, niczym w miriady gwiazd na niebiosach.

- Jaki to piękny strój, Zeusie. Cały się świeci. Wspaniały - westchnął Lykaon w podziwie.

- Chyba dobrze, że się świeci, panuje przecież bezduszna noc. Widzimy troszkę więcej.

**Patryk Daniel Garkowski:**  
***Lykaon Kanibal***

- Tak, jestem zachwycony twoją garderobą, panie. I tymi cudownymi światłami-gwiazdami.

- To zwykle luminatory. Zwyczajny mam na sobie strój. Twój zaś wskazuje dobitnie na wysoką pozycję społeczną, zajmowaną. Jest bardzo ciekawy. Czy mogę dotknąć? - Lykaon się zdziwił.

- Tak, Zeusie, dotykaj palcami, ile tylko pragniesz. Ale czy i ja mogę dotknąć twojego boskiego kostiumu?

- Wyrażam zgodę.

Trwało zatem krótkie, wzajemne badanie - z zakresu technologii odzieży. Zeus promieniał:

- Dziękuję za możliwość dotknięcia. Ciekawy wytwór.

- I ja ci też, Zeusie, bardzo dziękuję. Aż cud, że nie uległem samospaleniu.

- Obawiam się, że nie rozumiem. Te światełka nie parzą ani odrobinę. Choć nie trzeba ich dotykać, prawda? One świecą bardzo właściwie. I to delikatna aparatura, tak jak i moja bransoleta - skonstruował ostrzeżenie kosmita.

- Właśnie, bransoleta. Czy wykonał ją dla ciebie, o Zeusie, sam boski mechanik Hefajstos?

- Nie, nie. Nie zrobił jej ten ktoś.

- Zeusie, czy zechciałbyś odwiedzić mój pałac? Zapraszam cię na wspaniałą kolację. Błagam, zjedz u mojego boku. Będę zaszczycony.

Domniemane bóstwo szło przez chwilę w milczeniu. Chyba się zastanawiało. A może proces decyzyjny był właśnie liczony za pomocą milionów, głęboko zatkniętych, sumiennych mikroprocesorów.

- Proszę, błagam. To będzie zaszczyt nieskończony dla tak marnego robaka jak ja - nalegał Lykaon.

- No dobrze, ale nie mam wiele czasu, kochany. Bo widzisz, muszę jeszcze odbyć wiele badań w innych sektorach. Arkadia to zaledwie niewielki skrawek planety Ziemi, na której jesteś. A oprócz tej planety są także inne wspaniałe ciała niebieskie.

- Ja wiem, że to tylko moja mała ojczyzna, ale ja ją zarządzam. Jestem z niej wysoce dumny. Jestem monarchą Arkadii. A na Olimpie panuje też ustrój monarchiczny, czyż to nieprawda?

- Mój kochany Lykaonie, wydajesz się bardzo mądrym, inteligentnym stworzeniem bożym. Obiecuj mi, że nikomu nie będziesz mówił o mnie, o moich słowach, o tym, co ci oznajmiałem. Czy obiecujesz? A jeżeli tak, to odsłoń przed tobą rozmaite sekrety, zaufaj mi, proszę. Bardzo ciebie polubiłem.

- Obiecuję. Wszystko zachowam w sekrecie.

**Patryk Daniel Garkowski:**  
***Lykaon Kanibal***

- Nie mogę ci wszystkiego powiedzieć. Czasami muszę posługiwać się zmyślnymi symbolami. Ale choćby na to pytanie mogę odpowiedzi szczerzej udzielić. Na górze Olimp, gdzie jest moja siedziba, nie posiadamy żadnego ustroju, chociażby demokracji pośredniej. Rządzi nami jeden potężny układ komputerowy. Tak jest lepiej. Mamy spokój, bezpieczeństwo, nie ma wojen pomiędzy ekspresywnymi bogami. Lykaonie najdroższy, posłuchaj, w twoim pałacu zjemy kolację. Mogę tylko dzisiaj, teraz. Potem muszę zniknąć.

- Dobrze, panie - zgodził się król Arkadii, obmyły go teraz szerokie fale rozpacz. Dlaczego Zeus tak krótko tu pobędzie, to smutne.

I tak szli przed siebie, w stronę pałacu, nie obawiając się niczego ani nikogo. Rozpoczęła się pomiędzy nimi dziergać niteczka przyjaźni. A z Zeusa promieniowała jakaś cudowna nadludzka energia elektryczna. I Lykaon kąpał się teraz w oceanie umiarkowanej szczęśliwości.

- Zawsze chciałem i chcę nadal, aby w moim mikro państwie panowało szczęście powszechne  
- wyjawiał Lykaon.

- To chyba niemożliwe, w tych społecznych warunkach, ale warto dążyć do dobra i pomyślności. Człowiek jest do tego przecież stworzony, nie zaprzeczysz.

- Och, Zeusie, nie spalisz mnie nigdy swoim gorącym piorunem? - zażartował Lykaon.

- Nie. Chyba że mnie do tego bardzo, bardzo zmusisz swoją osobniczą postawą - odpowiednio wykrzywione usta staruszka stanowczo sygnalizowały rozbawienie.

- Ile ty masz lat, drogi Zeusie?

- Tysiące lat. Już zbliżam się do zakończenia mojej egzystencji.

- Ale przecież bogowie żyją wiecznie, Zeusie, z tego co wiem. Choć moja wiedza mitologiczna pozostaje skromna... Może mówisz o tej swojej formie staruszkowej, że się ona rozplynie niebawem i znów będziesz młodszy? Tak jak prastary ptak feniks odrodzisz się na nowo?

- Nie kłopotz się takimi egzystencjalnymi rozważaniami.

- Czy jakieś leki mogą ci pomóc? Może ja dopomogę? Dysponuję dostępem do rozmaitych leczniczych ziół, których właściwości by nie znała nawet i sama potężna czarodziejka Kirke.

- Och, medycyny społeczeństw, choćby i nawet stały na najwyższym stopniu rozwojowym, nigdy nie zapewnią nikomu, nawet bogom, wiecznego życia. Ja już powoli umieram, mój kochany Lykaonie. Usycham jak kwiat moly. Ale moja perspektywa jest zupełnie inna niż twoja.

**Patryk Daniel Garkowski:**  
***Lykaon Kanibal***

Bóstwo, widząc smutek na twarzy swojego interlokutora, wybudowało pocieszenie:

- Jednak ty się nie martw wcale, bo doprawdy mam jeszcze do przeżycia setki lat ziemskich. Troskę wykazuj przede wszystkim o siebie. I o poddanych. Odżywiaj się prawidłowo, uprawiaj sporo ruchu. Mam nadzieję, że na taki piękny tryb życia pozwalają ci obecne w twojej przestrzeni konsumpcyjne dobra. Wiem, że możesz niewiele, wiem, że możliwości są skromne. Ale staraj się. Żyj na planecie jak najdłużej. Bądź szczęśliwy. Musisz jednak tutaj przestrzegać zasad społecznych, jakie obowiązują. Nie naraż się na ostracyzm społeczny.
- O, bardzo bym pragnął żyć tutaj jak najdłużej, Zeusie.

Wciąż słyszane imię jakiegoś dziwnego boga chrzęściło w uszach tej inteligentnej istoty kosmicznej, przybyłej nie wiadomo skąd. I nie wiadomo dokąd zmierzającej. To imię kłuło wciąż układ nerwowy, układ błyskawicznie przeprowadzający myślowe operacje. Zakłócało psychiczne procesy. Dodatkowo Zeus bardzo polubił swojego Lykaona. Starał się być delikatny. I być może wytwór nie chciał wywołać religijnej traumy u swojego nowego kolegi. Powiedział bez agresji, troszerkę dowcipnie:

- A czy fajnie to do najwyższego z bogów mówić tak prosto po imieniu, jak do najniższego ze sług, jak do podnóżka? - zaśmiał się lekko dowcipny organizm i sekundę potem stał się znowu poważny. Tak samo poważne są zimne, jeszcze nie roztopione ostatnie lodowce.
- Przepraszam, to jak mam do ciebie mówić?
- Po prostu nie używaj tego imienia: Zeus. Tylko tyle.
- Czy takie długie życie, o boże, zapewnia ci ambrozja?
- To jedynie zależy, co uważasz za ten nektar i środek celowy. Ambrozja to tylko nazwa, w waszej kulturze obecna. Jeżeli ty masz na myśli chociażby bioimplanty, odmładzacz, nanoroboty, czy choćby zdrowy tryb życia, to właśnie te środki stanowią dla mnie przepustkę do długiego żywota.
- Może te środki mogą w jakiś sposób ofiarować życie wieczne? - zasugerował mile Lykaon. Chciał być miły.
- Nie, nie. Nic nie jest w stanie rozumnej, w pełni organicznej istocie, takiej jak ty, czy ja, ofiarować życia wiecznego. Sam Wszechświat w końcu się zapadnie, nastąpi powtórny wybuch, a nie da się zamknąć osobowości człowieka w bryle mniejszej od atomu. Może powstać oczywiście inna istota, ale już nie będzie to ten sam ja, co niegdyś. Nieważne.

**Patryk Daniel Garkowski:**  
***Lykaon Kanibal***

Głupoty plecę. Zanudzam cię wręcz na śmierć. A opowiedz mi o swojej osobowości,

Lykaonie, jak dbasz o mieszkańców, jaki masz temperament? Czy nie nadmiernie ognisty?

- Jestem dobrym człowiekiem, pomagam ludziom, dbam o rozwój mojego niedużego państwa-miasta. Ustanowione podatki pozwalają finansować określone publiczne potrzeby obywatelskie. Wykazuję proporcjonalną troskę.

- Podatki. Nawet i u nas, najwyższych bogów, takie funkcjonują, są egzekwowane. Czy jednak nie za wysokie te podatki u was?

- Staram się, aby były współmierne do zarobków moich obywateli, panie. O boże, proszę opowiedz mi o swoich stalowych golemach oraz mechanicznych owadach. O swojej świcie.

- Nie ma tu, zaprawdę, o czym mówić. To jedynie przedmioty. Nieorganiczne istoty.

Przypominają nieco wasze rolne maszyny, tylko że są dalece bardziej skomplikowane.

- Bardzo zaawansowane muszą być one.

- O tak. Tak to już jest u wysoce wyspecjalizowanych machin praktycznych.

- Ale co one robią?

- Pomagają... i badają. Są pożyteczne. Bez nich badanie Arkadii zajęłoby chyba kilkaset lat.

- Jeśli dobrze rozumiem, przedmiotem badań, mój panie, nie jest dla ciebie jedynie ludzkość, ale też na przykład przyrodnicze zjawiska. Pogoda. Natura...

- Wszystko, co istnieje realnie mnie interesuje. Nie możesz być skupiony jedynie na sobie, mój miły. Wokół ciebie rozciągają się wielkie hektary, połacie dzikiej natury. Dzisiaj na przykład ja i moi współpracownicy badaliśmy florę oraz faunę. Ty sam jesteś jedynie jednym z gatunków zwierzęcych, Lykaonie. Nie zapominaj o tym. Z naturą łączą cię pewne nierozzerwalne więzi. Także i ta smutna więź, śmiertelności. Umrzesz, zostaniesz rozłożony przez mikroorganizmy.

- Czasami uważam się za prymitywne zwierzę, odstające od reszty obywateli.

- Dlaczego tak postrzegasz siebie, mój kochany? Odpowiedz.

- Nie przepadam za ludźmi. I bardzo lubię jeść mięso. Moja fascynacja tym rodzajem pokarmu jest nieco nienaturalna - ale Zeus niezamaszyście machnął swoją ręką. Godnie.

- Mięso to normalne jedzenie. Nie wygaduj ty głupot. Choć można je uzyskiwać różnymi technologiami. Ty znasz tylko te prymitywne, okrutne. My bogowie stosujemy chociażby w celu uzyskania mięsa komórkową hodowlę, w laboratoriach.

**Patryk Daniel Garkowski:**  
***Lykaon Kanibal***

A dzisiaj, Lykaonie, czym przepysznym mnie poczęstujesz? Zdradzisz mi? Czy to tajemnica? - uśmiechnął się towarzysz wędrówki, ale chwilę potem znowu jego twarz stanowiła pozbawioną emocji syntetyczną maskę.

- Przeróżne mięso, owoce, warzywa. Sery, winogrona, biały, pszenny chleb.

- O, spodziewałem się tego. Standardowe pokarmy. Mogę je pobrać do trawiennego układu. A czemu nie pełnoziarnisty i ciemny chlebek? - zaśmiał się łaskawie inteligentny jegomość, znajdujący się widać bardzo na dietetyce.

- Na dwór królewski taki chleb nie trafia, mój panie. U mnie w ogóle takiego niestety nie ma.

- Wielka szkoda, szkoda dla ciebie jedynie. A jakie napoje mi zaoferujesz? Jakies multidrinki kompleksowe?

- Mam u mnie w pałacu najpyszniejsze wino i piwo. Ale nie tylko.

- Och, nie piję alkoholowych wyrobów, mój najdroższy. Jeszcze chcesz mnie spić i wykorzystać. Wykorzystać boga! - lecz Zeus tylko się droczył z Lykaonem, ślizgał się on po tafli rozbawienia.

- To może się napijesz krystalicznie czystej wody, prosto pobranej z jeziora przypałacowego?

- Kategorycznie nie, Lykaonie. I musisz zdawać sobie sprawę, że wodę do picia należy wcześniej przegotować.

- Znamy tutaj wrzątek, ale nie wiedziałem, iż należy wodę przed wypiciem jakoś obrabiać.

- Widzisz, tej niby czystej wody jeziornej nie mogę się napić, dzisiaj dokonaliśmy pewnych badań środowiskowych, analitycznych, wewnętrznych waszych wód. I rzek, i jezior chociażby.

- I jak refleksje? - Lykaon się prawdziwie ciekawił.

- O, nie mam najlepszego o tutejszych akwenach i ciekach wodnych zdania. Dokładnych wyników badań znać ty nie musisz. I tak byś nie zrozumiał zresztą tych wszystkich cyfer, wskaźników i progów. Spędźmy ten czas, Lykaonie, razem, jak przyjaciele. Nie parajmy się nauką. Wybacz mi, proszę, jeśli jestem zbyt szczer. Ja nie mogę szkodzić zdrowiu osobistemu. Nie będę nic twojego pił, chyba, że pozwoliłbyś mi to oczyścić chemicznie. Jedzenia twojego mogę spróbować, owszem, jedzenie mogę zde gustować, ale najpierw je przeskanuję na wszelki wypadek niezawodnym bioskanerem.

- Przepraszam czym?

- Och, to zwykłe urządzenie techniczne. Czy wasi mieszkańcy wylewają do jeziora nieczystości z domów? Kupy, resztki jedzenia, rozmaite odpady?

**Patryk Daniel Garkowski:**  
***Lykaon Kanibal***

- Tak, taki jest u nas zwyczaj.
- Okropne to sanitarno-gospodarcze praktyki.
- Rozumiem, mój panie - odrzekł Lykaon wyjątkowo zdumiony.
- Macie wy bardzo szkodliwe praktyki, są antyzdrowotne. Mocz i odchody należałoby poddawać obiegowi przywracającemu. Warto te obrzydliwości przemieniać na substancje dobre, korzystne. Mam na myśli sprawny recykling.
- Nie znamy tutaj takich technologii.
- Och, ja wiem, wiem, Lykaonie. Regeneracja to poważny problem inżynierski. Ty nie musisz się z nim mierzyć. Tutaj, w tej czasoprzestrzeni...
- Mój panie, a opowiesz mi o tym swoim precudownym statku powietrznym? Co to takiego jest? Czy ten środek transportu wykonał sam bystry bóg kowalstwa, kulawy Hefajstos?
- Nie, nie wykonała taka osoba mojego pojazdu. Mógłbym rzec, iż ten wehikuł został... wyhodowany w kosmicznych wytwórczych zakładach.
- Czy więc jest to istota żywa, mój panie?
- Nie, nie. Inaczej by nie przetrwała warunków kosmicznej próżni.
- A czy te golemy i owady twoje, boże, potrafią mówić ludzkim głosem?
- Widzisz, mój drogi, golemy wyposażono w obwody mowy, lecz owady nie potrzebują przemawiać. One więc nie mówią. Diagnostują otoczenie i przekazują informacje do banku danowego. Są naprawdę ekspansywne i wszędzie dotrą, gdybyś tego zażądał. Wiele by one przetrwały. Mogłyby dotrzeć w podmorskie głębiny albo do wnętrza wulkanu. Do gniazda harpii, a nawet do zaświatów ponurego Hadesa. Ty też wydajesz się wytrzymałym obiektem - tu Zeus dotknął dłonią, uroczo, po przyjacielsku, lykaońskie ramię, pogładził je niczym stolarz cieszący się z próchniejącego, zepsutego, przetransformowanego kończynami drewna.
- A czy i ja mógłbym się bawić tymi cackami mechanicznymi? Pozwoliłbyś?
- One są czymś więcej niż tylko mechanicznymi częściami. To nie zabawki. Och, Lykaonie, gdybym był tu dłużej, nauczyłbym cię, kochany, obsługiwać wszystko, pojazdy, maszynę pokładową, maszyny. Ale niestety jutro z samego rana opuszczam te ziemie. Naprawdę muszę.
- Nie, błagam, nie odlatuj z Arkadii. Zostań przy moim boku.



**Patryk Daniel Garkowski:**  
***Lykaon Kanibal***

- Muszę stąd odfrunąć, mam bowiem pewne wytyczne odgórne, narzucone. Ale odkąd cię poznałem, nie chcę odlatywać, przynajmniej na razie, Lykaonie. Ale widzisz, ja mam nad sobą przełożonych. Ach... mój najdroższy przyjacielu, może cię niedługo odwiedzę, wbrew przepisom. Czasami trzeba je łamać, naruszać procedury odrobinę, prawda? Zwłaszcza dla takiej osóбки jak ty - i Lykaon zarumienił się niczym dojrzałe kwiaty piwoniowe, słysząc tak czułe słowa.

- Twoja reakcja emocjonalna, Lykaonie, wskazuje, że miłe są ci moje wypowiedzi, przyjemne. Będę zatem dalej posługiwał się tą komunikacyjną strategią.

- Och, tak. To prawda, są miłe, przyjemne - potwierdził król Arkadii o policzkach czerwonych jak dojrzałe buraki. Prosił:

- Błagam, Zeusie, zamieszkaż ze mną. Kocham cię tak, jak wierny kocha swojego boga. Ja błagam, zlituj się nade mną i obdarz mnie swoimi łaskami. Zapewnij mi długie zdrowie. Bądź przy mnie już na zawsze. Do końca Wszechświata.

- Zobaczymy. A twój pałac znajduje się niedaleko. Podpowiadają mi to informacje zgromadzone w pamięciowym banku. Dzisiaj jest dzień testu. Sprawdzam ciebie, czy mi się przydasz, powiedzmy jako... kompan podróży.

- Och, pałac jest niedaleko. Czy masz w swojej głowie mapy tychże terenów? Pewnie ty znasz takie zakamarki w Arkadii, o których nawet mi - autochtonowi - by się nie mogło przyśnić. Towarzystwo ci, w twoich naukowych ekspedycjach, stanowiłoby zaszczyt dla mnie, króla maleńkiej, zapyziałej Arkadii.

- Mam w głowie mapę, co jakiś czas aktualizującą się. I to nawet mapę planetarną. I całego Układu Słonecznego. I mapę całej planety Ziemi. Znam tutaj różne piękne miejsca, jaskinie, podmorskie głębiny, różne formy terenowe. Mógłbym cię tam może zabrać, gdybyś tylko zechciał. Naprawdę cię polubiłem, Lykaonie. Ale musisz być ostrożny, zachowywać się prawidłowo, tak jak podpowiada ci ogólnoludzkie sumienie. Istoty humanoidalne, takie jak ty, czy ja, kierują się pewnymi uniwersalnymi prawidłowościami. Ale tutaj też troszkę przesadzam. Niektóre wasze zwyczaje są okropne, choćby składanie ofiar bogom. Czy nie moglibyście tego zaprzestać?

- Ale tak jest u nas przyjęte. Nie możemy zaprzestać składania ofiar. Tak musi być i już.

- Lecz może - jako monarcha Arkadii - zreformujesz tę przestrzeń społeczną? Ty jesteś królem przecież.

**Patryk Daniel Garkowski:**  
***Lykaon Kanibal***

- Ofiary są bogom miłe, a ty jesteś tylko jednym z nich, nieprawdaż? Inni bogowie chcą krwawych rytuałów. Zresztą nie będę miał czasu wdrażać reform, gdy będę ci towarzyszył, w kosmosie, nie wiem gdzie, wszędzie.

Ale domniemany Zeus nic na to nie odpowiedział. Posmutniał jak człowiek boleśnie cierpiący.

Kiedy zaś rozmówcy weszli na teren pałacu, starszek wszystko podziwiał wokoło, z łagodnym uśmiechem wymalowanym na twarzy. Najpierw niewerbalnie wyrażał szczerzy zachwyt, a potem cichutko oznajmił:

- Wspaniały obiekt architektoniczny, godny bogów najwyższych - wyszeptał do Lykaona, a monarcha Arkadii oblał się rumieńcem dumy.

- Archeolodzy mieliby tutaj ogromne pole do popisu - oznajmił stary i mądry pan Zeus.

- Ja mam pomysł, mój panie. Pochodź sobie po tym rozległym kompleksie pałacowym. Pozwiedzaj. Nie omiń zwłaszcza przepięknych ogrodów. Zobacz je. Natomiast ja przygotuję pyszną kolację, którą zde gustujesz.

- Dobrze. Wyrażam zgodę - kosmita pokiwał głową na tak, a potem poszedł od razu, bez namysłu, sunął jak maszyna.

Lykaon poszedł do swoich komnat, powiewając wygodną szatą. Spokojnie i bez pośpiechu szedł. Wybrał najpyszniejsze ludzkie organy, najsmakowitsze - w jego mniemaniu. Kawały ludzkiego mięsa... Gotował, przyprawiał, co trzeba.

W końcu przyniósł do sali biesiadnej kulinarne dzieło, po czym powiedział jakiemuś żołnierzowi:

- Idź po boga Zeusa, wezwij go tutaj na kolację ze mną. To ten organizm, który ze mną przyszedł. Bądź uprzejmy, grzeczny, okaż należyty szacunek istocie. To bóg w ludzkiej postaci. Jest wszechpotężny. Aktualnie chadza dostojnie po naszym pałacu, albo jest w ogrodach, na zewnątrz. Nie wiem - i żołnierz pobiegł w znanym sobie kierunku.

Nie długo trwało, nim Zeus przybył. I Lykaon podszedł do niego bliżej. Był teraz dobrym gospodarzem, przedstawicielem społeczności lokalnej.

- I jak wrażenia, panie? Czy kompleks pałacowy wywarł na tobie pozytywne wrażenia?

- Tak, ale jedźmy już - teraz nagle bransoletka kosmicznej istoty niepokojąco zapulsowała, zaświergotała, brzmiało to jakby krótkotrwały alarm. Czyżby ktoś wzywał podróżnika do rozłożonego obozowiska? Jedzenie obiadów oraz kolacji nigdy nie trwa dziesiątek lat.

**Patryk Daniel Garkowski:**  
***Lykaon Kanibal***

- Czy coś cię martwi, gromowładny Zeusie? - Lykaon zobaczył na twarzy starca drobny smutek.

- Posłuchaj, mój miły, nie mam za wiele czasu. Zdegustuję twój posiłek, ale potem muszę niezwłocznie wracać. Ale nie martw się, odwiedzę cię jutro, o wschodzie centralnej gwiazdy.

- Oczywiście. Rozumiem - gospodarz pokazał ręką potrawy i zaprosił do usiąścia.

- Pachnie bardzo ładnie. Smakowicie. Czy to nie sprawi ci przykrości, jeśli zeskanuję te dania moim bioskanerem?

- A co jeśli to urządzenie zepsuje smak świeżuteńkich potraw? Albo wynik będzie zafałszowany? Czy nie ufasz mi, Zeusie? Ufaj mi, proszę.

- To zwykła przezorność. Och, bez urazy - szybciotko Zeus wyjął z wnętrza swojej szaty inteligentne urządzenie i przyłożył je nad parującym jedzeniem. Zaszumiła elektronika.

- Dziwne - zaniepokoił się domniemany bóg, skaner już zakończył analizę żywnościową.

- Co się stało?

- Czy to mięso zostało zrobione... z człowieka? - Zeusowi zrobiło się aż słabo. Jak gdyby chciał wymiotować. Był blady. Widać nawet u bogów obowiązuje pokarmowe tabu. Panteon bogów przestrzega społecznych zasad, typowych dla mieszkańców rolniczej Arkadii.

- Nie, nie, nie jest z człowieka - zanegował Lykaon, starał się bezskutecznie tłumaczyć:

- To urządzenie musiało się pomylić, jeżeli ci tak bluźnierczą informację wskazało. Jest to świeże mięso, pierwszej jakości, ale ze zwierząt, nie z żadnych ludzi. Nie jest ludzkie, naprawdę, Zeusie. To tylko zwyczajne jedzenie. Nie jest zatrute. Pochodzi z naszej dworskiej rzeźni. Zjedz, zjedz, proszę, razem ze mną. Bądźmy dalej przyjaciółmi kochanymi.

Ale staruszek spojrzał Lykaonowi głęboko w oczy, zaś w jego starowinkowym spojrzeniu tkwił niewysłowiony ból eonów samotności. Jak gdyby od niechcenia dotknął swojej nowoczesnej bransolety i uległ bezbolesnej czynności teleportacji. Lykaon nigdy więcej już nie widział tajemniczej, przybyłej z kosmosu istoty inteligentnej. Życie króla wróciło do normy.

Król Arkadii nie zmienił swoich okrutnych zachowań oraz zwyczajów. Nie zaprzestał ani kanibalizmu, ani sadyzmu. Torturował ludzi, siekał ich ciała, poniżał każde nerwy. Patroszył, wycinał, miażdżył. Aż w końcu pewnego dnia zachorował poważnie. Nie było żadnej nadziei. I Lykaon umarł. Mówiono potem, że był krwiożerczym wilkołakiem. Likantropem.

**Patryk Daniel Garkowski:**  
***Lykaon Kanibal***

Ale to były bujdy, nieprawdziwe plotki, na temat zmarłej jednostki. Wilkołaki przecież nie istnieją. No chyba, że ten gatunek ukształtują genetyczni inżynierowie z odległych przestrzeni i odmiennych czasów... Chociaż, na jakiejś planecie na pewno żyją podobne do nich organizmy.